Nr 3, listopad 1990 Cena 17 tys. zł Nr. indeksu 357 251

TYLKO DLA DOROSŁYCH

Cats

SKANDYNAWSKI MAGAZYN EROTYCZNY

UKRYTY RAJ!

22-letnia Ina z Berlina

MOGĘ CIĘ NAUCZYĆ WSZYSTKIEGO O SEKSIE!

NATURYŚCI I ŻYWIOŁY

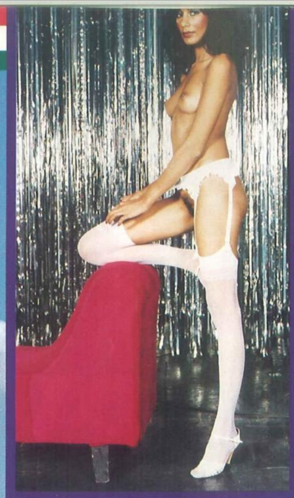
NAJLEPSZY MAGAZYN EROTYCZNY W POLSCE!

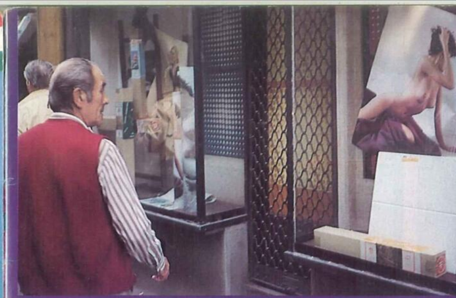


POLOWANIE NA ROZEBRANE DZIEWCZYNY

Ukryty raj!

TAKIE SĄ DZIEWCZĘTA W BUDAPESZCIE











Cats sex-guide



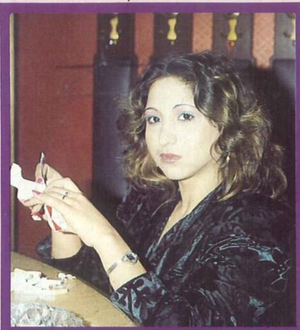
WĘGRY

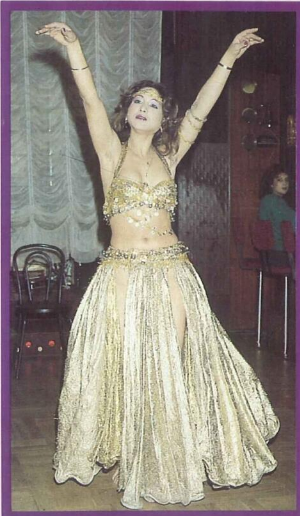
Jest to najbardziej grzeszne miasto Europy Wschodniej. Nocne kluby państwowe konkurują z prywatnymi varietes, proponując turystom najbardziej soczysty seks. A dookoła czekają na Ciebie węgierskie dziewczyny, którym krew burzy się w żyłach.

Reportaż: Bent Christiansen

Marilyn Monroe śpiewa, że diamenty są najlepszym przyjacielem kobiety. Ta muzyka wyśmienicie harmonizuje ze strip-teasem wykonywanym przez Luizę na małej scenie. Jest to piękna, długonoga dziewczyna w wyzywająco białej bieliźnie. Jej kruczoczarne włosy sięgają aż do piersi i mają ten sam odcień, co ponętny trójkącik między udami. W chwili gdy Marilyn kończy swoją piosenkę Luiza

Cygańska piękność – Zita zaprasza Cię do swojego domu.





zrzuca wszystkie szatki. Ostatnie, na co spogląda nasze oko, to jej zgrabne pośladki, znikające za połyskującą srebrem kurtyną.

Oklaski są ogromne, bowiem goście w klubie nocnym »Maxim« przy Akacfa utca 5 /tel.22-78-58/ stali się z czasem wybredni i przyzwyczaili się do naprawdę mocnego seksu.

»Maxim« jest lokalem państwowym i należy do najbardziej znanych nocnych klubów Budapesztu. Publiczność stanowi pstrokaty tłum turystów z Europy Zachodniej, miejscowi urzędnicy, ludzie biznesu i umundurowani oficerowie.

Doskonale skomponowany program niewątpliwie wart jest pieniędzy, jakie płaci się za wstęp. Poza występem Luizy można tu bowiem zobaczyć soczysty strip-tease z dwiema paniami na raz, transwestytów, iluzjonistów oraz tancerki, jedną piękniejszą od drugiej.

Ale już Luiza powraca na scenę. Tym razem pojawia się nago, w ogromnej sieci rozpiętej nad naszymi głowami. Radzieccy oficerowie, którzy może nigdy nie widzieli czegoś podobnego szaleją z zachwytu. Luiza znika, żegnana frenetycznymi brawami.

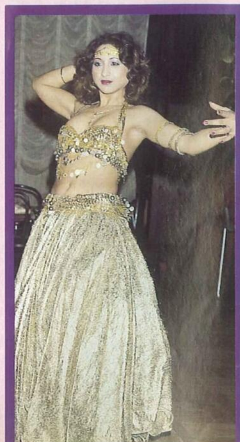
Mija kolejna noc w milionowym Budapeszcie. Tu, po obu stronach Dunaju, znajdziesz najsłodsze nocne życie w całej Europie Wschodniej. Wszystkie te śmiałe numery, które są zabronione w bratnich krajach, tutaj można ujrzeć bez trudu.

»Maxim« nie jest jedynym miejscem, gdzie można znaleźć erotyczne podniety i piękne, gorące dziewczyny, które za kilka dolarów chętnie zaproszą Cię do swojego domu lub osłodzą Ci samotność w hotelu.

Prostytucja jest na Węgrzech oficjalnie zabroniona. Możesz więc cieszyć się, że nie masz do czynienia z kobietami lekkich obyczajów. Wszystkie te damy, które w ciągu całej doby gotowe są umilić Ci czas, pracują gdzieś na stałych posadach. Ale wystarczy, że zajrzysz na przykład do »Casanova Bar« przy I. Batthyany ter 4 /tel.35-11-13/, abyś je tam znalazł /najlepiej miedzy godziną 18 a 4 rano/.

»Nightclub Pipacs« przy Aranykez 4 /tel. 18-55-05/ cieszy się światową sławą i







słynie z pięknych i gorących dziewcząt. Za jakieś 70 dolarów możesz nakłonić je do czego tylko zechcesz. A wstęp do »Pipacs« jest nieprzyzwoicie tani. Dziewczyny prawie nic nie kosztują, a gdy zapłacisz za wejście, oglądasz już cały wyszukany show. Z powodzeniem więc możesz przez tę jedną noc udawać króla, nie uszczuplając przy tym w istotny sposób zawartości swego portfela. Podobnie jest w »Nirvana Bar« przy Vaci utca 26 /tel. 12-22-42/.

Godne odwiedzenia są bary w hotelach »Hilton«, »Penta«, »Continental« i »Gellert«. Siedzą w nich piękne węgierskie dziewczyny i czekają tylko na okazję, aby nawiązać z tobą kontakt.

Prawdziwe kluby porno i live-show są w Budapeszcie w dalszym ciągu zabronione. Ale nie znaczy to, że ich nie ma. Zmieniają się tylko ich siedziby. Najłatwiej je znaleźć, pytając kierowców taksówek. Za kilka dolarów lub marek zawiozą cię do tajemnego seks-klubu, gdzie serwują live porno w ostrym sosie.

Jeśli starczy Ci sił, możesz wybrać się na polowanie na dziewczyny również w ciągu dnia. Pojedź taksówką na Vaci utca lub Donaukorso. Już wczesnym popołudniem kręci się tam masa pięknych pań. Znajdziesz je w małych kafejkach. Wystarczy usiąść przy wolnym stoliku i rozejrzeć się z zainteresowaniem, a za moment dziewczyna sama zjawi się przy tobie, w miły i dyskretny sposób, mówiąc przy tym do Ciebie po angielsku lub niemiecku.

Gorąco polecamy także kawiarnię expresso w ośrodku rozrywki »Slager Museum«. Czekają tam na Ciebie rozmaite seksualne rozrywki, a wśród nich stip-tease lesbijek.

Gdziekolwiek byś się nie ruszył, będziesz zaskoczony swobodą myślenia i zachowania dziewcząt w tym kraju, przez tyle lat rządzonym przez komunistów.

Węgry to naprawdę raj seksu w Europie Wschodniej. A Budapeszt, który dzieli się na dwie części, Budę i Pest, położone po obu stronach Dunaju, jest samym centrum grzechu.

W oknach wystawowych widać wyzywające pocztówki i kalendarze z nagimi dziewczętami – nieraz obok wizerunków Marksa i Lenina.

W 1986 r. odbyły się na Węgrzech wybory Miss Piękności, którą została 16-letnia Andrea Csilla Molnar. Od tego czasu podobne konkursy odbywają się na Węgrzech bardzo często.

Węgry odwiedza corocznie 10 milionów turystów, co równa się liczbie ludności tego kraju. Mieszkańcy Węgier starają się dbać o swych gości, którzy chcą obejrzeć miejscowe zabytki i osobliwości, ale także napełnić żołądki, odpocząć i zabawić się. Turyści delektują się szlachetnym węgierskim winem i próbują węgierskiej kuchni, cieszącej się światową sławą. Je się tu przecież nie tylko gulasz i potrawy z dodatkiem papryki!

Rozkoszom żołądka towarzyszy żywa i rzewna muzyka cygańska, którą usłyszeć można przykładowo w »Matthias Keller«, tuż przy moście Elżbiety w dzielnicy Pest. Daj się namówić na węgierską pieczoną kaczkę i wyśmienite czerwone wino z rejonu Balatonu. Na deser polecamy struclę malinową z bitą śmietaną oraz złociste wino deserowe typu tokaj. Po takim wyśmienitym obiedzie będzie Ci z pewnością ciepło na sercu i z przyjemnością już rzucisz się w wir nocnego życia.

Poprawisz sobie nastrój jeszcze o parę stopni, jeśli spędzisz godzinę w jednej z licznych budapesztańskich łaźni. Za parę groszy możesz dostarczyć rozkoszy swemu ciału poprzez kąpiel i gruntowny masaż w wykonaniu efektownej dziewczyny w bikini. Adresy tych łaźni otrzymasz od kierowców taksówek lub hotelowych portierów.

Cats sex-guide



WĘGRY

Ja sam uzyskałem te pożyteczne informacje od Cyganki Zity, która porywa swymi występami, czarując widzów tańcem brzucha i strip-teasem w »Casanova Bar«.

Zita jest na scenie jak burza. Mała, dobrze zbudowana, ma złocistobrązowe ciało i ciepłe brązowe oczy. Gdy ją zobaczysz, krew zaczyna ci od razu wrzeć w żyłach.

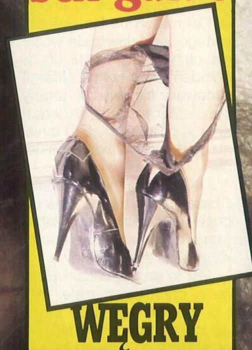
Bez trudu namawiam ją po występie na krótką pogawędkę. Rozmawiamy w jej garderobie.

– Jesteśmy bardzo nędznie opłacane. Dlatego od czasu do czasu trochę sobie dorabiam, zabierając do domu tych gości, którym się podobam – mówi Zita. – Unikam jedynie rosyjskich oficerów. Nie potrafią szanować kobiet, a takich klientów nie lubię. Gdy jednak już bardzo nalegają, wymuszam na nich przyrzeczenie że będą mili i serdeczni. Bo mimo, że biorę za takie spotkania pieniądze, to pragnę też, aby mi sprawiały przyjemność...





Cats sex-guide



WĘGRY

20-Letnia Margit jest Twoją przewodniczką po krainie seksu:

NOC SPĘDZONA ZE MNĄ KOSZTUJE 50 DOLARÓW!

Margit pokaże Ci nocne życie po obu stronach pięknego, modrego Dunaju. Wieczór zakończy się w jej domu...

Tekst i zdjęcia: BENT CHRISTIANSEN

W ciągu dnia Margit jest studentką Wyższej Szkoły Grafiki w Budapeszcie.

– Pomoc państwa dla studentów jest bardzo nikła. Dlatego też w każdy piątek i sobotę wyruszam na miasto. Podobnie czyni wiele moich koleżanek – opowiada Margit.

Jej »miejsce pracy« to bary w dużych, międzynarodowych hotelach o czterech lub pięciu gwiazdkach. To w nich właśnie zjawiają się zachodni turyści i biznesmeni. A mowa o takich hotelach jak »Duna Inter-Continental«, »Atrium Hyatt«, »Forum«, »Gellert« i »Hilton«.

Spotykam ją w nocnym klubie w starym, sławnym hotelu »Gellert«. Podchodzi do mojego stolika, pytając z niewinnym uśmieszkiem, początkowo po angielsku, a następnie po niemiecku, czy pragnę to-

warzystwa.

W nocnym klubie hotelu »Gellert«, podobnie jak i gdzie indziej w Budapeszcie, nikt cię nie zmusza, abyś stawiał dziewczętom szampana. Zarówno dlatego, że szampan jest tu niezwykle tani, jak też dlatego, że dziewczęta wcale nie otrzymują prowizji od sprzedanych alkoholi. Margit zadowala się więc z reguły coca-colą bez żadnych dodatków. A cola kosztuje tu mniej niż w skandynawskim sklepie.

– Nigdy nie piję alkoholu. Czasem tylko trochę wina do posiłku – powiada, spoglądając na mnie badawczo i przekrzywiając zalotnie głowę.

Jest to szczupła dziewczyna o chłopięcym ciele, małych jędrnych piersiach. Czarne loki z trudem poddają się grzebieniowi. Dowiaduję się, że za taką właśnie fryzurę zapłaciła u fryzjera cały majątek.

Margit, podobnie jak większość spotkanych przeze

»Jasnowłosi nordyccy mężczyźni są w moim typie!«



mnie w Budapeszcie dziewcząt, jest elegancko ubrana. Również jeśli chodzi o modę, Budapeszt może być porównywany z Paryżem.

– Możemy wybrać się na spacer po mieście – mówi Margit. – Znam wiele interesujących miejsc. A później pokażę Ci, jak mieszkam – dodaje robiąc do mnie oko.

Podobnie jak inne dziewczęta, które swych lekkich obyczajów nie traktują jako zawodu, Margit często zmienia »miejsce pracy«.

– Chodzi o to – mówi aby moja twarz nie opatrzyła się zbytnio w jednym lokalu. Wszyscy i tak domyślają się, że przesiadujemy w hotelach, polując na cudzoziemców, którzy chętnie płacą za seks. Ale lepiej, aby nam nikt tego nie mógł udowodnić. Policja przymyka oczy, jeśli wszystko odbywa się dyskretnie. Dlatego zmieniamy miejsce polowań. Na szczęście jest w czym wybierać: międzynarodowych hoteli i nocnych klubów w Budapeszcie nie brakuje.

Nasze spotkanie kończymy w kawalerce Margit, położonej w starej willi nad Dunajem w dzielnicy Buda. Pokój jest skromnie umeblowany. Króluje w nim wielka sofa, służąca Margit również do spania. Pod oknem stoi pomalowane na biało biurko, pełne szkiców i kreślarskich przyborów. Na ścianach wiszą plakaty z gwiazdami rocka, koncertującymi w Budapeszcie.

Margit wyjmuje coś z szuflady i wychodzi z pokoju. Ja przygotowuję aparat. Po chwili Margit wraca w czerwonej bieliźnie, jakiej nie brakuje w węgierskich sklepach.

– Chcesz mi zrobić kilka zdjęć? – pyta Margit, pozując przed kamerą. – Bardzo proszę, to dla mnie nie pierwszyzna. Często Niemcy robią podobne fotografie, by mieć pamiątkę. A ja nie mam nic przeciwko temu.

Zdradza mi swoją małą tajemnicę: mianowicie, że brała kiedyś udział w kręceniu pornograficznego filmu, robionego przez jednego z jej znajomych.

– Kochaliśmy się we trójkę z moją przyjaciółką i jej chłopakiem. Żałowałam później tego. Nie dlatego, że nie było mi przyjemnie – przeciwnie, to było ekscytujące! – lecz dlatego, że nigdy nie wiadomo, w czyje ręce wpadnie taki film.

Za dwa lata skończy studia. Ma nadzieję na dobrą pracę w charakterze specjalisty od reklamy. Podoba jej się zajęcie, na którym można dobrze zarobić.

– A zanim skończę studia – dodaje Margit – będę nadal dziewczyną do towarzystwa. Co prawda wyklucza to możliwość stałego partnera, lecz nie przeszkadza mi to, jeśli i tak zaspokajam swoje potrzeby.

Margit potrafi być wobec swoich klientów bardzo opiekuńcza, jednak zdecydowanie nie pójdzie do łóżka z pierwszym lepszym.

Wybrany przez nią mężczyzna musi być zadbany i sympatyczny. I naturalnie musi znać język niemiecki lub angielski.

Za swoje usługi w charkterze prywatnej przewodniczki po krainie seksu pobiera 50 dolarów. Za te pieniądze pokazuje Ci najbardziej interesujące miejsca, włącznie z wizytami w wielkich kasynach gry, »Budapest« i »Heviz«, znajdującymi się w hotelach »Hilton« i »Thermal«. A kiedy już znudzą Ci się bary, kluby nocne i varietes, wczesnym rankiem zabiera Cie do swojego domu.

– Wolę Cię zaprosić do siebie ze względu na portierów w niektórych hotelach. Nie zabraniają gościom przyprowadzania dziewcząt do pokoi, ale domagają się napiwku za przymknięcie oczu.

Te pięćdziesiąt dolarów obejmuje więc również godzinę – czasami nawet dwie – nie byle jakich intymnych przyjemności. Margit potrafi być naprawdę fascynująca.

A jeśli masz jakieś specjalne życzenia – pragniesz na przykład kilku dziewcząt naraz – Margit również Cię nie zawiedzie. Kosztuje Cię to tylko dodatkowo 30-40 dolarów.

Po nocnym Budapeszcie moja przewodniczka oprowadzała już Niemców, Francuzów, Austriaków, Holendrów i ... jedynie czterech Skandynawów.

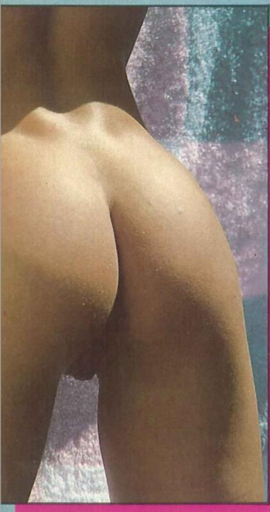
– Mam nadzieję, że spotkam jeszcze wielu Twoich rodaków – mówi Margit z uśmiechem na pożegnanie. – Jasnowłosi nordyccy mężczyźni to mój typ!

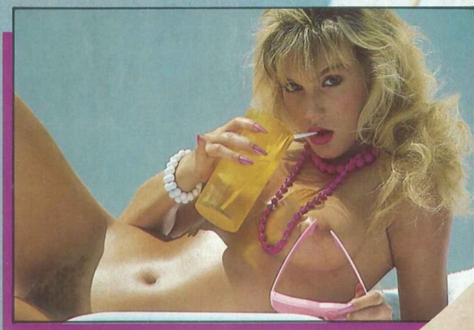
W ten orzeźwiający poranek, gdy miasto budzi się do życia, wracam do hotelu piechotą, zachwycając się pięknymi widokami po obu stronach Dunaju.

Stałem się bogatszy o jedną cudowną noc. A wszystko – dzięki przypadkowemu spotkaniu z piękną Margit...

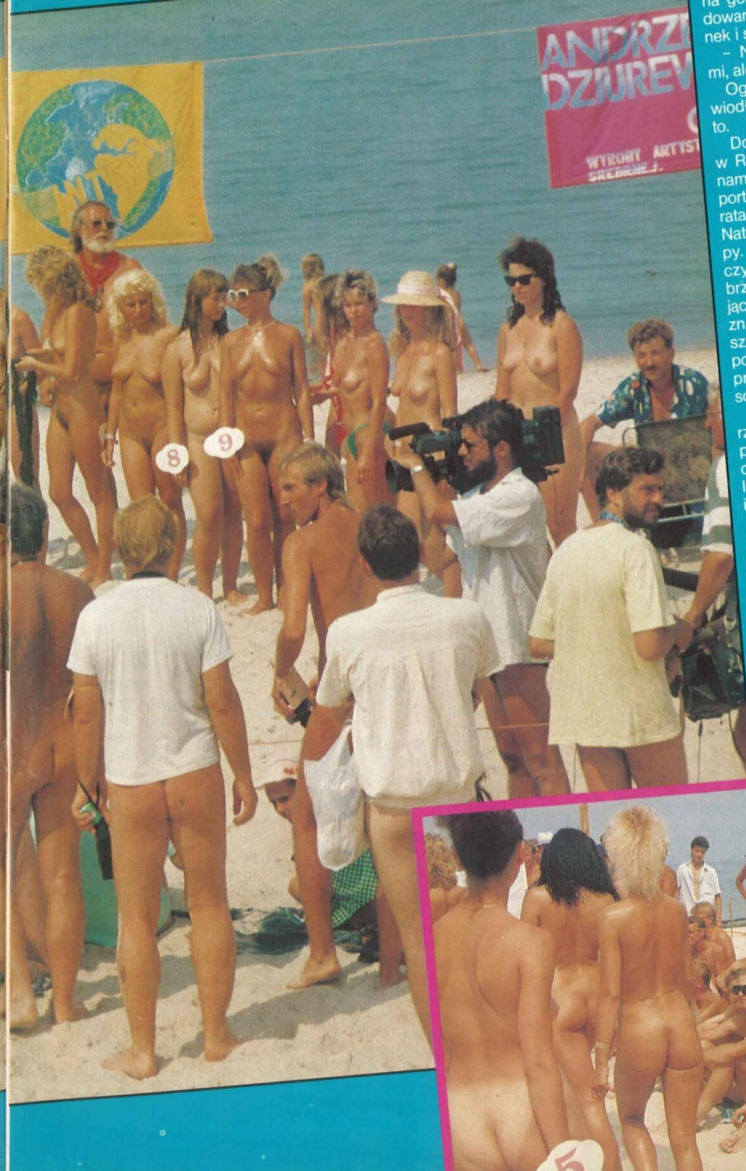
Foto: PHOTORAMA INTERNATIONAL

Annelise





NATURYŚCI I ŻYWIOŁY



Poniedziałek: leje. Wtorek – chmury, 13 stopni, morze – 11 stopni. Środa: leje i wieje...

Pani Lusia z mężem spacerują po plaży w Rowach zakutani w dresy i płaszcze przeciwdeszczowe, ze zgrozą przyglądając się fanatykom, którzy w tej zimnicy dygoczą na golasa za szańcami zbudowanymi z patyków, skrzynek i suchych gałezi:

– No, jesteśmy naturystami, ale nie samobójcami...

Ogólnie na plaży pustki. Zawiodła pogoda, ale nie tylko to.

Doroczny zjazd naturystów w Rowach nie wywołuje już namiętności. Zniknęli fotoreporterzy, obstawiający z aparatami wybory Miss Lato, Miss Natura i malownicze gołe grupy. Prawie nie ma podglądaczy – przeważnie starszych brzuchatych panów, lornetujących i komentujących ze znawstwem wdzięki co młodszych pań /stanowiących na polskich plażach zaledwie 10 proc. opalających się nagusów/.

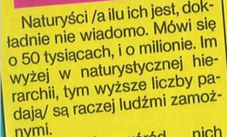
Zgorszeni gospodarze, którzy wprawdzie wynajmowali pokoje naturystom, ale swoje o tych »zboczeńcach« myśleli, denerwują się z zupełnie innego powodu:

– Mniej niż połowa przyjechała – martwi się sękaty dziadek przy budce z piwem.

– Ja mam wolny pokój – zdumiewa się rozłożysta, szpakowata pani, której zdarzyło się to po raz pierwszy od dwudziestu lat.

– Co prawda, dopiero od paru dni – dodaje sprawiedliwie, świadoma, że właściciele kwater, którzy boczyli się na naturystów, są w o wiele gorszej sytuacji.





Naturyści /a ilu ich jest, dokładnie nie wiadomo. Mówi się o 50 tysiącach, i o milionie. Im wyżej w naturystycznej hierarchii, tym wyższe liczby padają/ są raczej ludźmi zamożnymi.

Najwięcej wśród nich przedstawicieli wolnych zawodów: aktorów, dziennikarzy, naukowców, a także taksówkarzy i fryzjerek.

– Większość spośród nas ma również problemy finansowe, jak wszyscy. Ale tu chodzi o różne pojmowanie wartości. Mój sąsiad, który zarabia mniej więcej tyle co ja, zrezygnował z wyjazdu na urlop i postanowił pomalować mieszkanie. Ja patrzę na to inaczej: wyjazd nad morze, spotkanie z przyjaciółmi, kontakt z przyrodą jest, jak sądzę, ważniejszy. Wolę oszczędzać na czym innym – tłumaczy p. Stanisław.

Pan Stanisław i inni weterani ruchu naturystycznego zadowoleni są ze spokojnej atmosfery tegorocznego spotkania, przypominające dawne, dobre czasy, gdy ich związek był bardziej eliteralny.

– Tym razem poza informacjami, że objęliśmy patronat nad Słowińskim Parkiem Narodowym, było o nas cicho. Nie ma ideologicznych sporów, po to zresztą wywoływanych by zamieścić w sezonie ogórkowym fotografie nagich panienek. Tradycyjnie była informacja w »Veto« i naszym piśmie »Natura«. Inni wolą poszukać rozebranych zdjęć w zagranicznych czasopismach i opublikować je bez żadnych uzasadnień – mówi p. Józef.

– No i opisać sex-shopy, powstające w każdym większym mieście – dodaje p. Bronisław, zadowolony, że w powszechnej opinii ruch naturystyczny staje się wreszcie tym, co deklarowali od początku jego istnienia w Polsce: formacją ekologiczną, składającą się z różnych ludzi, w różnym wieku, którzy chcą się po prostu opalać w czystym otoczeniu, wśród zdrowej przyrody.

Tylko te ogólne stwierdzenia nie tłumaczą, dlaczego naturyści lubią to robić na golasa.

– Rozbieranie się, obnażanie jest określoną postawą wobec własnego ciała – wyjaśnia seksuolog, doc. Zbigniew Lew-Starowicz.

– Niektórzy ludzie, którzy chętnie i publicznie się rozbierają, chcąc być zauważeni, co w ogóle należy do podstawowych ludzkich potrzeb. Z tym, że ludzie realizują je w różny sposób. Niektórzy jedzą tuziny jajek na twardo, żeby się dostać do Księgi Guinessa, inni zakładają partie polityczne, jeszcze inni wyznają naturyzm. U wszystkich tych osób poczucie własnej wartości zależy od tego, jak ich widzą inni. Ktoś musi im powiedzieć, że są atrakcyjni, żeby to przyjęli do wiadomości.

Wprawdzie to, co mówię, znacznie odbiega od deklaracji naturystów, ale prawda jest taka, że wielu spośród nich chce publicznie pokazać swoje ciała – dopiero wtedy utwierdzają się w mniemaniu, że natura szczodrze ich wyposażyła.

– Oczywiście – inni naturyści mogą odczuwać pewien atawistyczny związek z przyrodą. Opalając się tak, jak ich Pan Bóg stworzył, czują się zjednoczeni z przyrodą albo ludźmi uchodzącymi za nowoczesnych, pozbawionych przesądów. No i wreszcie trzeba wymienić całą gamę erotycznych dewiantów: ekshibicjonistów, fetyszystów, podglądaczy, dla których »naga plaża« to prawdziwy raj.

Trudno mi powiedzieć, która z tych grup dominuje –reprezentowane są napewno wszystkie. W każdym razie ja wypunktowałem motywy uczestnictwa w ruchu naturystów, obserwując właśnie golasów na polskich plażach.

Obserwacje doc. Lwa-Starowicza potwierdzają się w rozmowach z naturystami. Otóż niby wszyscy są zadowoleni, że obecnie mogą robić to, co lubią, bez przeszkód i specjalnego zainteresowania ze strony »tekstylnych«. Ale z błyskiem w oku wspominają dawne czasy, kiedy być naturystą oznaczało, że jest się człowiekiem odważnym, walczącym z przesądami. I to nawet wtedy, kiedy walka ta przybierała tak ostre formy, jak latem 1984 r. w Chałupach:

– Najpierw gospodarze zbierali podpisy, żeby nas, czyli »chamstwo i świństwo«, wygonić z Chałup. Bo, podobno, lataliśmy na golasa po sklepach, gorszyli młodzież, która całe dnie spędzała na podglądaniu naturystów, niszczyli przyrodę. A to nieprawda, bo okoliczną roślinność niszczyli podglądacze czający się w krzakach. Ale nie to przesądziło o wygnaniu nas z Chałup. Władza wojewódzka ugięła się, kiedy mieszkańcy zagrozili, że jeżeli zostaniemy, nie pójdą do wyborów – wspominają.

Hałas, który wywołali naturyści, bardzo niektórym odpowiadał. Podtrzymywano go potem sztucznie, dokonując w ruchu przeróżnych rozłamów /przy czym rozmaite frakcje obrzucały się błotem/, usiłując ruch skoszarować, wprowadzić legitymacje i, ogólnie, rządy zza biurka. Czyli dostosować golasów do powszechnie panującego organizacyjnego stylu.

– Za tymi przepychankami kryły się określone profity – wyjazdy zagraniczne /bo na świecie naturyzm jest bardzo popularny/, występy w telewizji, swoista sława. No i opinia człowieka bojowego, która pomagała na co dzień –mówią wtajemniczeni naturyści, którzy obserwowali te rozgrywki z niesmakiem.

Ale to już czas przeszły. Dziś naturystom nikt nie przeszkadza. Chyba że na plażę zaplączą się pijacy albo inni »mocni« ludzie, którzy bardzo chętnie atakują bezbronnych i gołych.

Zabiera ich potem policja, która od ponad pięciu lat /jeszcze jako MO/ nie ściga naturystów, tylko ich prześladowców.

– Można walczyć z pruderią, z niezdrowymi ambicjami, ale brak pogody i forsy to żywioły nie do opanowania – wzdychają smętnie zgromadzeni w Rowach naturyści.

Barbara Żyłkiewicz

Najpiękniejsze dziewczyny świata!

Foto: LESLIE TURTLE



Deborah jest Angielką i jedną z najpiękniejszych dziewczyn świata. Pracuje jako międzynarodowa modelka najwyższej klasy, bardzo szybko zużywając część pieniędzy zarobionych dzięki pozowaniu przed kamerą. Jej inwestycje są jednak bardzo rozsądne.

Podobnie jak wiele jej rówieśniczek, Deborah uwielbia słońce i ciepło Południa i wykorzystuje każdą okazję, aby uciec z zamglonej i deszczowej Anglii do małej hacjendy, którą sobie kupiła w Hiszpanii.

– Szaleję za Hiszpanami – powiada. – Najlepiej jednak czuję się wśród tych, którzy mieszkają na wsi, z dala od ruchliwych turystycznych ośrodków. Wiejskie życie toczy się o wiele spokojniej, a kontakty między ludźmi są bardziej naturalne niż w dużych miastach.

Deborah zamierza w przyszłości osiedlić się na stałe w Hiszpanii. – Ale dopiero wtedy, gdy nie będę już w stanie pracować – powiada. – Inwestowanie zarobionych pieniędzy jest dla mnie w tej chwili niezwykle istotne, muszę przecież mieć z czego żyć w przyszłości. Być może otworzę małą kafejkę lub restaurację w angielskim stylu. Ale mam jeszcze dość czasu, aby podjąć właściwą decyzję.

Jako modelka Deborah ma na razie sporo pracy – inne plany są więc jeszcze dosyć odległe.

Goło i wesoło

- Jens, z kim ja mam się ożenić. Z piękną Ilse czy z mądrą Ireną?
- Mógłbyś przecież znaleźć trzecią, która bardziej by do Ciebie pasowała.

- Czy to prawda, że twoja teściowa została porwana?
- Tak, kosztowało mnie to 25 000.
- Zażądali tyle?
- Nie, początkowo chcieli 10 000 grożąc poderżnięciem jej gardła. Ale, gdy nie otrzymali pieniędzy przez miesiąc, zażądali 25 000, grożąc odesłaniem jej z powrotem.

Zasłyszane w banku:
- Gdzie się podział młody Hansen?
- Wyszedł dziś wcześniej. Miał takie zaległości w pracy, że musiał wziąć ze sobą około miliona w drobnych, używanych banknotach, aby je w domu policzyć.

Dentysta do pacjenta:
- Czy mógłby Pan wyświadczyć przysługę? Proszę odwrócić się w stronę drzwi i wydać przerażający krzyk!
- Tak, ale nic z tego nie rozumiem.
- W poczekalni jest mnóstwo pacjentów, a ja bardzo pragnę zobaczyć mecz, który zaczyna się w telewizji za kwadrans...



Kto późno przychodzi sam sobie szkodzi.

- Jak to się dzieje, Hansen, że masz tak wiele książek i ani jednej półki?
- Przecież nie można ich pożyczyć od przyjaciół!

- Dlaczego nie ożeniłeś się z Inger?
- Nie była tak bogata, jak mówiła, ani taka piękna i skora do wszelkich usług, jak na samym początku, a poza tym - wyszła za innego.

14-letni Lars jest przesłuchiwany przez policję:
- Dziewczyna twierdzi, że ją zgwałciłeś.
Obecna na przesłuchaniu matka broni syna jak lwica:
- On nie mógł tego zrobić. Lars ma zaledwie 14 lat. Proszę mu kazać ściągnąć spodnie, to może Pan zrozumie, że chłopiec jest niewinny.
Lars szepcze do niej:
- Mamo, cofnij te słowa, bo przegramy sprawę...

- Czy byłeś żonaty?
- Tak, dwa razy. Nieszczęścia zawsze chodzą parami.

Rzecz dzieje się w USA. Mężczyzna potrącony przez samochód zostaje przewieziony do szpitala, operowany i pomimo ciężkich obrażeń udaje mu się z tego wyjść. Ale znajdujemy się przecież w USA. Lekarz pyta więc następnego dnia:
- Czy ma Pan majątek?
- Nie...
- Ale ma Pan chyba ubezpieczenie?
- Nie...
- To może bogatych krewnych?
- Nie, mam tylko beznadziejną siostrę, która została zakonnicą...
- Słuchaj pan - mówi lekarz, będący katolikiem - zakonnice nie są takie beznadziejne, poszły za swoim powołaniem i mają za męża Boga...
- Świetnie, proszę więc wysłać rachunek mojemu szwagrowi...

Jeden lekarz do drugiego:
- Edwardzie, jak się miewa pacjent cierpiący na rozdwojenie jaźni?
- Świetnie, doskonale.
- Czy zauważyłeś u niego jakąś poprawę?
- O nie, ale za to płaci podwójne honorarium.

- Wyglądasz na przygnębionego, Peter. Czy coś się stało?
- Miałem małe nieporozumienie z żoną, przysięgła, że nie odezwie się do mnie przez trzy miesiące.
- No i co z tego?
- Jutro właśnie mijają te trzy miesiące...

Foto: DONALD H. MILNE

Carry




22-letnia Ina z Berlina

MOGĘ CIĘ NAUCZYĆ WSZYSTKIEGO O SEKSIE!

22- letnia Ina z Berlina Zachodniego uwieczniła w swoim pamiętniku 1114 kochanków! Od niej dowiesz się wszystkiego o seksie!

Ina Seehaus jest córką milionera, jednak od dawna prowadzi własne życie, w którym główną rolę odgrywają mężczyźni, mężczyźni i jeszcze raz mężczyźni. Biali, czarni i brunatni. Łagodni i brutalni. Bogaci i biedni.

Ina miała intymne kontakty z nimi wszystkimi. W swoim pamiętniku odnotowała ich grubo ponad tysiąc.

– Gdy doszłam do numeru 1114, stwierdziłam, że dalsze liczenie nie ma sensu. Nie zależy mi na tym, aby moje nazwisko znalazło się w księdze rekordów Guinessa – powiada Ina, dziewczyna o wspaniałej figurze, mogąca pochwalić się wymiarami 93-63-92.

Nie kryje się przed publicznością ze swoim pełnym przygód życiem. Wręcz przeciwnie, raz za razem wywołuje skandale, przedstawiając w prasie i w telewizji pikantne informacje o swych licznych kochankach. Wystarczy tu tylko wymienić popularny tygodnik »Neue Revue«, któremu Ina powierzyła swoje pamiętniki, pełne soczystych szczegółów dotyczących intymnych upodobań znanych aktorów, polityków i cyrkowców, nie wspominając już o ludziach interesu i playboyach. A cały ten szum wokół niej zaczął się wkrótce po wybraniu jej Królową Piękności Berlina Zachodniego w roku 1984. Ale mężczyzn znała już oczywiście wcześniej. Jednak gdy została Miss, jej sława i dochody niepomiernie wzrosły. Im chętniej przytaczała pikantne fakty ze swego życia, tym bardziej była rozrywana. W jednej chwili stała się najlepiej opłacaną fotomodelką, tancerką i striptizerką. I w dalszym ciągu robi karierę. Niedawno dostała posadę redaktora czasopisma dla panów »Schlusselloch« /Dziurka od klucza/, gdzie prowadzi rubrykę poświęconą seksualnym kłopotom czytelników.

– Jeśli ktoś posiada odpowiednie kwalifikacje, aby dawać innym rady na temat seksu – mówi Ina – to napewno właśnie ja jestem tą osobą. Nie chcę się chwalić, ale naprawdę próbowałam już wszytkiego. I to nie raz, lecz wielokrotnie. Gdy czytelnicy zwracają się do mnie ze swoimi seksualnymi problemami, doradzam im opierając się na własnych doświadczeniach i odczuciach. Od chwili, gdy stałam się doradcą w sprawach seksu, zdałam sobie sprawę, że większość problemów życia intymnego jest spowodowanych zahamowaniami. Kobiety i mężczyźni krępują się po prostu otwarcie powiedzieć o swych pragnieniach. Brak im odwagi, aby spróbować, boją się, co na to powiedzą inni.





Ina zdobi okładkę niemieckiego magazynu dla panów »Schlusselloch«. Spełnia tam funkcję redaktorki »sex-skrzynki«.

Oto Ina Seehaus - królowa piękności i żeńska odpowiedź na Casanovę. Tutaj uwieczniona w nocnym klubie, posiadanym przez jednego z jej wcześniejszych kochanków.



Inie nigdy nie brakowało odwagi i inincjatywy, gdy zaspokajała swój przeogromny erotyczny apetyt. Pierwszą próbę podjęła już jako uczennica siódmej klasy:

– Moim pierwszym kochankiem był Heinz-Peter, właściciel znanej, luksusowej restauracji na Kurfurstendamm – opowiada Ina. – Zaczęliśmy rozmowę zupełnie przypadkowo i zostałam przez niego zaproszona na wytworny obiad. Natychmiast zorientowałam się, co się za tym kryje. Jednak jego wygląd był bez zarzutu, maniery również. Postanowiłam więc, że to on właśnie uczyni mnie kobietą. Miałam wtedy zaledwie 14 lat i byłam jeszcze dziewicą. Heinz-Peter miał lat 38. Nie zwracałam uwagi na różnicę wieku, zresztą zawsze najbardziej lubiłam dojrzałych, doświadczonych mężczyzn. Młodzi za bardzo się spieszą, są zbyt nerwowi i myślą tylko o sobie.

Jedliśmy z Heinzem-Peterem ogony homarów, popijając wieloma butelkami Chablis – relacjonuje dalej Ina swe pierwsze seksualne doświadczenie. Po kolacji pojechaliśmy do jego mieszkania. Był bardzo zaskoczony, gdy stwierdził, że jestem jeszcze dziewicą. Ale zajął się mną niezwykle czule. Chociaż sprawiło mi to trochę bólu, muszę stwierdzić, że już ten pierwszy raz był wspaniały. Pobudzałam go językiem do samego końca, gdyż próbowałam tego wcześniej z kolegą z klasy.

Później okazało się jednak, że Heinz-Peter to w istocie rzeczy potwór. Gdy uciekłam z domu i wprowadziłam się do niego, zaczął mnie traktować jak swoją własność. Był brutalny, gdy się kochaliśmy. Po paru tygodniach spakowałam więc walizki i uciekłam.

Ina jest córką króla branży budowlanej, milionera Jurgena Seehausa. Po przygodzie z restauratorem Heinzem-Peterem przeprowadziła się więc do starszej przyjaciółki i poczęła zmieniać kochanków tak często, jak majtki.

Karuzela seksu została wprawiona w ruch. Ina nawet nie marzyła o jej zatrzymaniu. Wręcz przeciwnie, bardzo jej odpowiadała rola apetycznej uczennicy, budzącej podniecenie w każdym nocnym lokalu Berlina.

Król klubów nocnych Rolf Simon Eden również jej się nie oparł. Zafascynowało go jej cudowne ciało i piękne zielone oczy. Inie też się spodobał. Miał duże seksualne doświadczenie i masę pieniędzy. Czegoż mogła chcieć więcej?

Ina została więc kochanką króla nocnych klubów i przeprowadziła się do jego luksusowej willi. Miesiące, które w niej spędziła, zajmują sporo miejsca w jej gęsto pisanym pamiętniku. Nazywa go tam »Maratończykiem«.

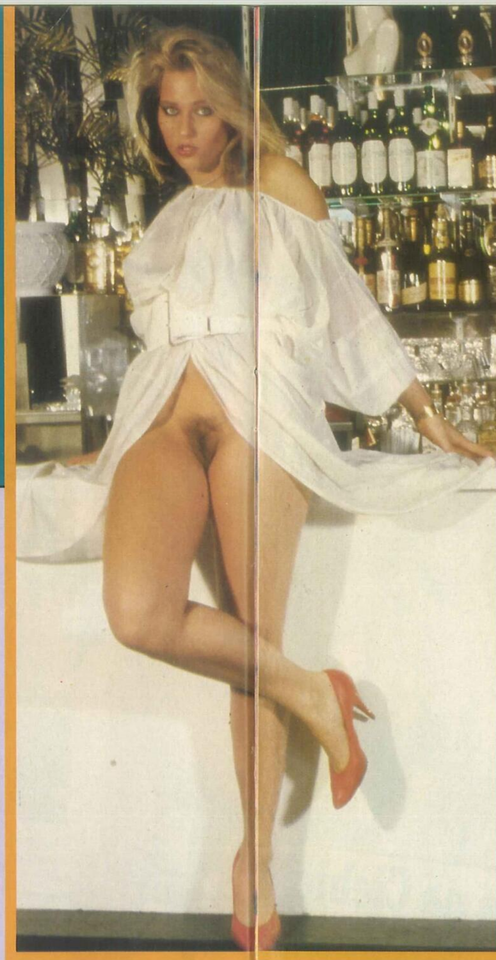
– Mógł się kochać bez końca – mówi. – Czasami spędzaliśmy w łóżku parę dni. W przerwach ucinaliśmy sobie krótkie drzemki, a pokojówki przynosiły nam posiłki do sypialni i... również uczestniczyły w naszych zabawach.

– Wokół łóżka – opwiada Ina – wszędzie były ogromne lustra, co specjalnie sobie ceniłam, gdy kochaliśmy się po francusku. W lustrach widziałam wszystko. I jeszcze dzisiaj cała drżę, gdy sobie to przypominam. Rolf lizał mnie językiem, pieścił ustami, a dzięki lustrom mogłam na to patrzeć. Do naszych zabaw włączały się też zaprzyjaźnione z Rolfem dziewczyny, ale... muszę powiedzieć, że pieszczoty z kobietami nie są moją mocną stroną.

Czasami Rolf jeździł na mnie jak dżokej na koniu. »Pospiesz się, tak... tak... O tak! Jazda!... Szybciej...! – wołał.

– Im intensywniej na mnie cwałował, tym szybciej musiałam się poruszać. To wyma-









Nasza miłość była tak dzika, że nawet lwy ryczały!

gało dużej zręczności i energii. I gdy docieraliśmy do mety, czułam się wspaniale!

Rolf nie był specjalnie szczodry, nie obsypywał mnie podarunkami. Właściwie był skąpy. Ale mnie nie zależało na kosztownych prezentach. Najważniejsze było dla mnie to, że potrafił mnie zadowolić. A mogę was zapewnić, że umiał to robić. Był doskonały!

Król nocnych klubów otrzymał w pamiętnikach Iny cztery serca. Zawsze wystawiała swoim kochankom oceny. Najwyższa to było pięć serc.

Ina Seehaus tylko wzrusza ramionami słysząc, że ktoś zgorszony jest jej rozpustnym życiem i szczegółowymi wyznaniami.

– Wściekam się i jest mi przykro – mówi – gdy ktoś nazywa mnie dziwką. Zgoda, miałam wielu kochanków, więcej niż przeciętne kobiety zdążą ich mieć w ciągu całego życia – ale nigdy nie robiłam tego dla pieniędzy. Innym powodem jest mój prawie bezgraniczny apetyt seksualny. Możecie powiedzieć, że mam bzika na punkcie seksu – zgadzam się. Ale zdenerwuję się, gdy nazwiesz mnie dziwką.

Ina zarabia bowiem masę forsy tylko na pokazywaniu swego doskonałego ciała – zarówno jako fotomodelka w czasopismach dla mężczyzn, jak i odważna striptizerka w ekskluzywnych klubach całej Europy.

– Ale nie sądźcie, że dzięki temu stałam się milionerką – dodaje. – Mówi się: »łatwo przyszło, łatwo poszło«. Tak jest w moim przypadku. Mam dużo eleganckich strojów i stosy drogiej biżuterii, ale nic poza tym. Mieszkam w małym własnościowym mieszkanku, które dostałam od taty na osiemnaste urodziny.

Wśród przyjaciół Iny są jednak nie tylko królowie nocnych klubów, playboye i inni bogaci mężczyźni.

– Nigdy nie miało dla mnie znaczenia – mówi – czy mężczyzna jest biedny, czy bogaty. Najważniejsze, aby był dobrym i doświadczonym kochankiem. Wytrzymałym, troskliwym i pełnym fantazji.

Jeśli dokładniej się nad tym zastanowię, to widzę, że większość mężczyzn w moim życiu to byli ludzie zupełnie przeciętni. Czasami zdarzało się, że któremuś z moich kochanków potrzebne było jakieś lepsze ubranie. Kupowałam mu je. Nie widzę nic złego w tym, aby dziewczyna płaciła za swojego chłopaka. W każdym razie taka dziewczyna jak ja. Nie jestem łowną zwierzyną. Inicjatywa zawsze należy do mnie!

Jednym z tych, którzy w pamiętniku Iny obdarzeni zostali pięcioma sercami, jest światowej sławy poskramiacz lwów, Rene Striker.

– Mieszkałam z nim przez dwa miesiące w jego wozie tuż przy klatkach ze zwierzętami. Nocą, po ostatnim przedstawieniu, gdy zbyt głośno bawiliśmy się w wozie, lwy koło nas zaczynały ryczeć.

Rene był również wielkim treserem w łóżku. Traktował mnie jak dzikiego kota, którego należy nauczyć posłuszeństwa. To było szalenie ekscytujące, nigdy przedtem nie przeżyłam takich orgazm.

Ten romans Iny zakończył się, gdy pewnego wieczora została przyłapana przez tresera na gorącym uczynku z Latzim, jednym z cyrkowych atletów.

Ina nie ukrywa, że lubi się kochać w niezwykłych okolicznościach:

– Jak to cudownie kochać się w miejscach, w których istnieje ryzyko zaskoczenia w samym środku zabawy! To mnie dodatkowo podnieca, sprawdziłam to wiele razy. Kiedyś, między innymi, z policjantem: szłam ulicą i zauważyłam, że był bardzo macho i świetnie zbudowany. Marynarka od munduru prawie na nim pękała. Miał niezwykle mocne ramiona. Przyszło mi więc na myśl, że jego potężna męskość może być dla mnie łakomym kąskiem.

Podeszłam i zapytałam go o godzinę. W ciągu paru sekund owinęłam go sobie wokół małego palca. Prosto z mostu zaproponowałam, abyśmy się spotkali, gdy skończy służbę. I oczywiście nie powiedział nie. Wieczorem czekałam na niego pod posterunkiem policji. Pojechaliśmy na odludzie, gdzie było zupełnie ciemno, i kochaliśmy się na tylnim siedzeniu jego samochodu. I nie omyliłam się. Jego namiętność nie ustępowała ramionom.

Inna zaimprowizowana przygoda Iny miała swój początek w aptece, gdzie weszła, aby kupić pigułki antykoncepcyjne.

– Aptekarz był wspaniałym mężczyzną – opowiada Ina. – Zaprosiłam go do hotelu »Kempinski«, najlepszego w całym Berlinie Zachodnim. Przyszedł do mnie zgodnie z umową. Początkowo był trochę nieśmiały, ale spędziłam z nim niezapomnianą noc. Najpierw w hotelowym solarium, a następnie w dwuosobowym pokoju, który dla nas zarezerwowałam. Nalegał, aby zapłacić rachunek za ten drogi apartament i za nasze drinki. Nie zgodziłam się, bo jako zwykły aptekarz nie zarabiał dużo, a ja zakosiłam właśnie kilka pięknych honorariów jako modelka. Poza tym w niego rzeczywiście warto było zainwestować – nie odstawiał żadnej chały i jest jednym z nielicznych kochanków, którzy otrzymali pięć serduszek w pamiętniku.

Niewiele dziewcząt ma takie doświadczenie jak Ina, jeśli chodzi o mężczyzn i różnice między nimi. Mówi nam:

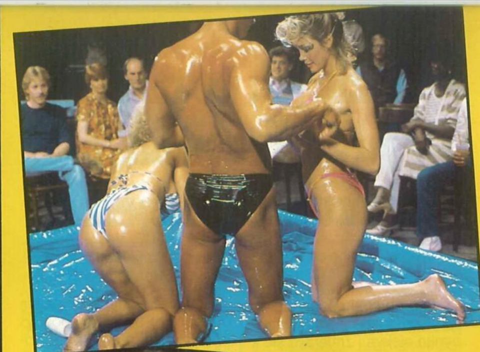
– Dziewczęta pragną nieraz kochać się z Murzynem. To nic specjalnego. Wypróbowałam czterech. Dwóch było bez zarzutu, dwóch pozostałych to mizeroty. Znowu Włosi z reguły są mocni tylko w buzi. Natomiast Izraelczycy są najlepszymi kochankami, jacy mogą trafić się kobiecie.

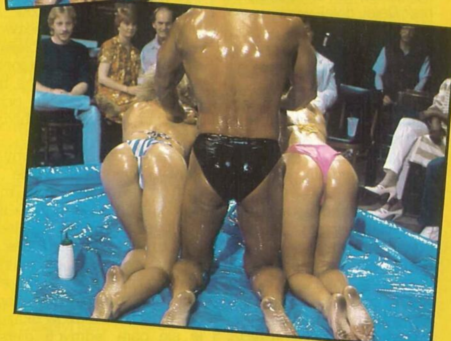
Dobrzy są Francuzi. Amerykanie nie nadają się do niczego: są za szybcy i zbyt egoistyczni. Skandynawowie nie podniecają mnie najbardziej, ale też nie są najgorsi. Z reguły za dużo piją.

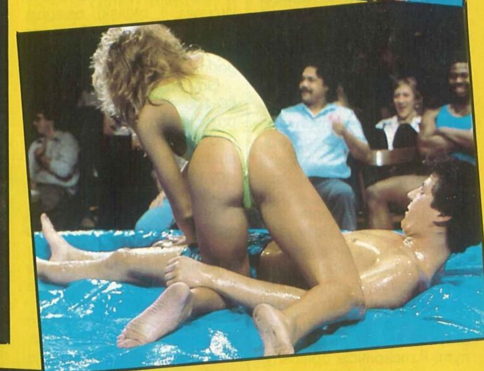
Podsumowując, najbardziej lubię Niemców. Co prawda chcą często dominować, próbują decydować o wszystkim, ale nie mam z tym kłopotu, bo stopniowo nauczyłam się, jak z nimi postępować...

Co do tego nie mamy żadnych wątpliwości. Któż bowiem lepiej zna się na rzeczy od Iny Seehaus, żeńskiego odpowiednika Casanovy – dziewczyny nie tylko wspaniale zbudowanej, ale też pozbawionej zahamowań i pełnej żywiołowego seksu.

Najpiękniejsze dziewczyny USA czekają na Ciebie!







CHŁOPCY, CHODŹCIE NAS WYSMAROWAĆ!

Tekst: Dag Ohrlund – Bert Rhine Productions Zdjęcia: Jack Michaelson/Cinderella



Klub »Tropicana« położony jest w sercu aktorskiego Hollywoodu. Każdej nocy »Tropicana« tętni życiem. W tym klubie możesz spotkać najpiękniejsze dziewczęta Hollywood, nasmaro wać ich ciała olejkiem i stanąć z nimi w zapasy!

Idzie jak po maśle, gdy »Tropicanki« smarują się olejem...

– No chłopaki, który zechce wysmarować piękną blondynkę olejem i zmierzyć się z nią? Dalej, dalej, wygrywa ten kto da najwięcej!

Konferansjer krzyczy do mikrofonu i jego apel nie pozostaje bez echa:

– Czy to ta z wielkimi balonami w zielonym kostiumie? O boże! Daję 20 dolarów!

– Ja 30!

– Czy wygram, jeśli dam 45?

Panuje nastrój podniecenia. Napięcie wzrasta. Panowie czynią wszystko, aby prześcignąć się w propozycjach. Chodzi w końcu o to, aby objąć i przytulić jedną z najwspanialszych dziewcząt!

Godzina dziewiąta wieczorem. Jesteśmy w Hollywood, w osławionym »Tropicana Club« na 1250 N. Western Avenue.

Przez siedem nocy w tygodniu klub ten jest zatłoczony do ostatecznych granic. Nie ma ani jednego wolnego miejsca. Mężczyźni i kobiety przychodzą tu, aby zobaczyć jedyne w swoim rodzaju przedstawienie, proponowane w Hollywood wyłącznie przez »Tropicana« – zapasy w oleju i błocie.

»Tropicana« zatrudnia aż 50 pięknych dziewcząt z Hollywood. Część z nich to może przyszłe aktorki, inne są znanymi i znakomicie opłacanymi modelkami lub gwiazdkami filmów porno. Występują w kostiumach kąpielowych lub bikini, ale nie ma żadnej gwarancji, że te skąpe szatki będą okrywały ich ciała w ciągu całego przedstawienia. Podczas zaciekłej walki w gigantycznej plastikowej balii, ustawionej na środku parkietu, może zdarzyć się wszystko.

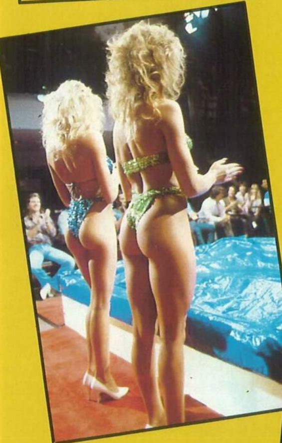
Przedstawienie zaczyna się od tego, że panowie spośród publiczności stawiają na poszczególne zawodniczki. A płaci się właściwie za pozwolenie wysmarowania olejem dziewczyny, która następnie sama naoliwi swego pana, by stanąć z nim w zawody przy gorącym aplauzie publiczności.

Te wspaniałe dziewczyny z reguły wygrywają! Wiele z nich od dawna występuje i ma ogromne doświadczenie w tej konkurencji. Zdarza się jednak, że jakiś nafciarz- osiłek z Teksasu wskoczy do plastikowej balii, a wtedy staniczek leci w powietrze i oczom spragnionych widzów ukazuje się para jędrnych piersi. Wrzawa i oklaski osiągają swój szczyt – a koferansjer stara się jeszcze dodatkowo podniecić publiczność.

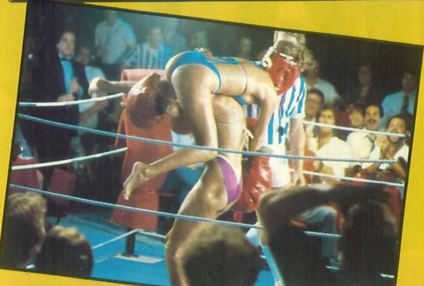
Gdy licytacja dochodzi do 60-100 dolarów, dalsze propozycje przeważnie przestają padać. Może to i drogo, ale amerykańscy dobrze zarabiający mężczyźni gotowi są zapłacić wysoką cenę za chwilę szalonej rozrywki. A któż nie chciałby przytulić się do dziewczyny, która odkryła właśnie wszystkie swe wdzięki w ostatnim numerze czasopisma dla panów?

»Tropicana« słynie nie tylko z zapasów w oleju i błocie. W czasie weekendów zamienia się bowiem w jedną z najbardziej ekskluzywnych dyskotek w Hollywood. Zapasy przenosi się wtedy na piętro, a na parterze w dwóch salach odbywa się fantastyczna dyskoteka z wyśmienitą aparaturą. W piątkowe i sobotnie wieczory można tam spotkać nie tylko dziewczęta zatrudnione w »Tropicanie«. Pojawia się wtedy wiele najpiękniejszych, najbogatszych i najwspanialej ubranych dziewcząt z Hollywood, Bel Air, Beverly Hills, Marina del Rey i wszystkich innych bogatych przedmieść tego wrzącego kotła, nazywanego Los Angeles.

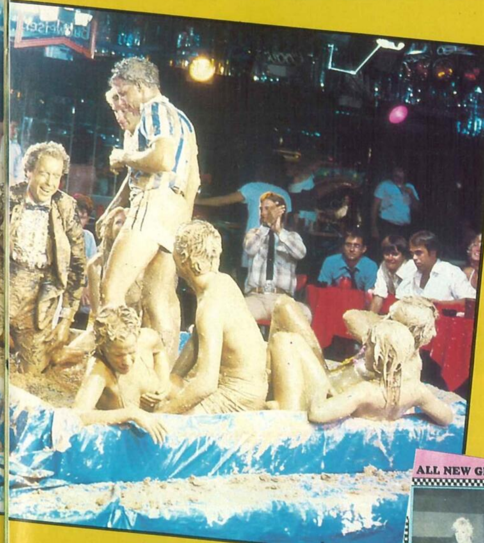


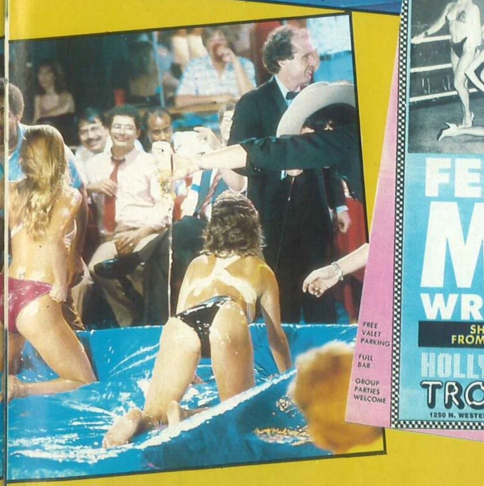














»Tropicana« to klub najwyższej klasy. Także weekendowym gościom stawia się wysokie wymagania. Pod koniec tygodnia nikt Cię tam nie wpuści, jeśli nie będziesz miał odpowiedniego stroju. Jednak już od samego początku dokładnie wiesz, za co zapłaciłeś. Jeśli zdecydujesz się na przybycie własnym samochodem, zostaniesz mile powitany przez obsługę parkingu, która za darmo będzie pilnować Twego auta, gdy będziesz się bawić. Może wydaje Ci się, że nie jest to nic specjalnego, ale pamiętaj, że w Ameryce ginie w ciągu doby więcej samochodów, niż zdążysz zobaczyć przez całe życie. Dlatego ważne jest, aby Twój wóz był pod nadzorem.

W dni powszednie w »Tropicanie« odbywają się wyłącznie zapasy. Klub otwiera podwoje o ósmej wieczorem i kończy swój show o północy.

Po zapasach w oleju widzów czeka następna atrakcja: walki dziewcząt w błocie.

Jedna z drugą wskakują do wielkiej błotnej kąpieli. Możemy Was zapewnić, że walka ta nie jest łatwa. Wygląda na to, że wszystkie chwyty są dozwolone. Jeśli jesteś w dogodnej pozycji, to możesz nawet ściągnąć przeciwniczce majtki lub stanik.

Jest jasne, że zaspasy w błocie są równie popularne wśród męskiej, jak i żeńskiej publiczności. Jest to widowisko trzymające w napięciu od początku do samego końca. Wszystko może się w nim zdarzyć. I tak, para pięknych dziewcząt może na przykład wpaść na pomysł, aby nienagannie ubranego konferansjera wrzucić do błotnej kąpieli, gdy jego komentarze na temat ich walki będą zbyt sarkastyczne.

Jeśli więc kiedykolwiek będziesz miał okazję odwiedzić Hollywood, miasto pełne gwiazd i gwiazdeczek, nie możesz nie zajrzeć do »Tropicany«. Wstęp kosztuje około 10 dolarów. W klubie nie podaje się jedzenia, ale za to napić się można do woli. A ceny są znacznie niższe od tych, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni w Skandynawii. Drinka można tutaj dostać już za trzy dolary!

Zachowaj więc ten reportaż, by wyciągnąć go w dniu, w którym będziesz się wybierał w podróż. Możesz również zanotować adres klubu w swoim notesie. Dziewczęta z »Tropicany« przesyłają Ci za naszym pośrednictwem pozdrowienia i proszą o przekazanie, że z przyjemnością zmierzą się z takim przystojnym mężczyzną jak Ty. A oto adres:

Hollywood Tropicana,
1250 N. Western Avenue,
Hollywood,
California, USA,
Telefon: 213-464-1653.

Najpiękniejsze dziewczyny USA czekają na Ciebie!

Doris







Foto: AUSTIN LEGREW






Chevrolet Corvette Sting Ray 1963!

CZERWONA BŁYSKAWICA

Amerykanie uwielbiają swoje samochody - także starsze modele. Pucują i pieszczą je. Utrzymują je w idealnym stanie, tak jak tą Corvette. Stała się ona częścią »American Dream«.



Tekst i zdjęcia: Bjorn Andersen.

Jest piękna, cudowna. W czerwonej szacie i ma 27 lat. Jest amerykańskim marzeniem.

Chevrolet Corvette Sting Ray ukazał się na rynku w 1963 r. Wyprodukowano tylko 10.919 egzemplarzy. A te, które dziś jeszcze jeżdżą po ulicach stały się obiektami dla kolekcjonerów.

Candy Wasserman z Los Angeles jest szczęśliwą właścicielką Sting Ray. Kiedy zasiada za kierownicą »Corvetki« nikt nie jest w stanie jej dogonić. Nic dziwnego! Ciągną ją aż 365 konie i gwarantują wprost odrzutowy start: setka poniżej 6 sekund!!!

Candy jest szefem finansów w firmie sprzedającej męską konfekcję. Każdego ranka wzbudza zrozumiałe zainteresowanie, nie tylko swoją osobą ale także swoim środkiem lokomocji.

Od zera do setki w ciągu 5,9 sekund!!!





Wszeteczne wiersze

W pierwszym polskim numerze CATS przypomnieliśmy, jak przez całe wieki tępieni byli poeci, którzy o miłości i seksie pisać chcieli w naturalny sposób. Dziś kilka kolejnych wierszy, poprzedzonych dwoma apostrofami, które zatytuowaliśmy:

Do wstydliwych czytelników

JAN ANDRZEJ MORSZTYN

Do Piotra o swoich księgach

Ledwieś na karty rzucił okiem pierwsze,
A już się marszczysz, już szacujesz wiersze,
Że nazbyt tłuste i niezawstydane
I że w nich słowa nic nie obwijane.
Odpuść mi, Pietrze, ja to nie do szkoły
Posyłam dzieciom, bo gdyby tam goły
A biały zadek zoczyły, łacno by
Do nowych niecnot nabyły wątroby,
Ani tego chcę, aby mię Lojole
Bracia czytali za Flakka we szkole.
Tym ja śle wiersze, ten je czytać będzie,
Co dawno chodzi z kusiem po kolędzie,
Co nowicjat odprawił w Lublinie
Na Czwartku, co wie, jakie gospodynie
W warszawskiej Baszcie, na Mostkach we Lwowie,
Co za szynk w Smoczej Jamie przy Krakowie.
Fraszki-ć to, bracie! A któż w włosienicy
I w welum każe chodzić wszetecznicy?
Kto jej nie woli, niż w duchowej stule,
Nagiej, i z kształtu zdartej, i z koszule?
Jak dobrym żonom bez jajec mężowie,
Tak się wiersz nie zda, co przebiera w słowie;
Nic nie są fraszki z wymytą paszczęką
I które, Pietrze, co chcą, nie wyrzeką;
I te się rymy podobać nie mogą,
Które bezpieczną nie stąpają nogą,
Przeto mię nie chciej i spowiedzią straszyć
Ani mi fraszek rozkazuj wałaszyć:
Niech one śmiele, choćbym miał być w winie,
Rżą jak dryganci, nie kwiczą jak świnie!

MIKOŁAJ REJ

Dziewka, co kożuszka szanowała

Dziewkę matka w kożuszek na święto ubrała,
Pilno jej przygroziwszy, by go szanowała.
I szła z nią do kościoła. W ławeczce klęknęła,
Koszulę i z kożuszkiem wzgórę podwinęła.
Ksiądz się często obraca *Oremus* śpiewając,
Choć, nie trzeba, pod ławkę pilnie zaglądając.
- »Niech dziewka kożuch spuści - cicho klesze rzecze -
Bo pewnie, iż się ta msza k'wieczoru powlecze«.

JAN KOCHANOWSKI

O Kachnie

Kachna się każe w łaźni przypatrować,
Jeślibych ją chciał nago wymalować;
A ja powiadam: gdzie nas dwoje siędzie,
Tam pewna łaźnia, mówię, łaźnia będzie.

Na matematyka

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi, że ma kurwę w domu.

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

OBRAZ CNOTY

/fragmenty/

Oto macie ideał człowieka,
Podług waszych pojęć, moi drodzy.
Uśmiechnięty. Nie klnie. Nie narzeka.
I nikomu nie stoi już w drodze.

/.../

Takim widzieć chciałabyś każdego,
Czujna cnoto, dewotko zgorszona!
Bez zarzutu, dalekim od złego,
I niech pachnie jak świeca zgaszona...

/.../

Grzechy ludzkie, żywe, gorączkowe,
Pochwalone bądźcie tym wierszem!
Żyjcie myślą, uczynkiem i słowem,
Od krwi tęższe i od serca szersze!

OA teraz już

WIERSZE - TŁUSTE I NIEZAWSTYDANE

ANDRZEJ KRZYCKI

Czterowiersz o Beacie

Inter feminas formosa Beata catervas

Piękna Beata w niewieścim tym stadzie
Sama największą chwałą jest nierządnych łóż.
Przyjaciółka najlepsza jurnego Priapa
Przy igrach swą dupą umie tysiąc sztuk.

DANIEL NABOROWSKI

Pannom nabożnym

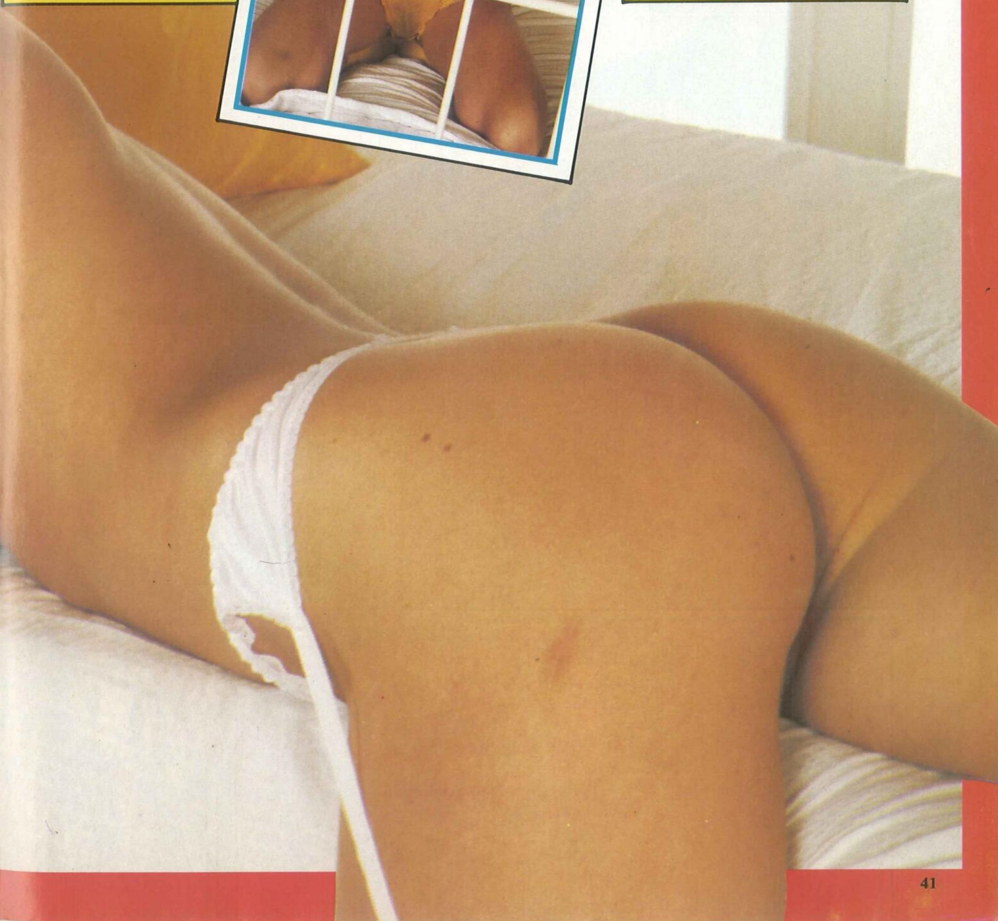
Wiem ja, za co tak często paciorki miewacie,
Za to, że tylko jedną rzecz potrzebną macie.
Bo co po pięknej twarzy, co po pięknym oku,
Gdybyście też nie mieli owej rzeczy w kroku.

Laila











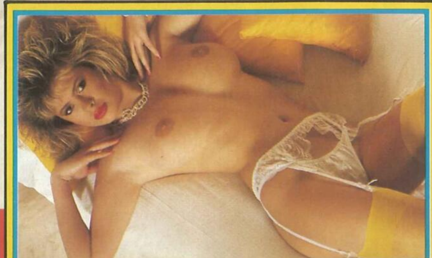


Foto: PETER FLODQVIST

















Polowanie na rozebrane dziewczyny i rabusiów na plaży!

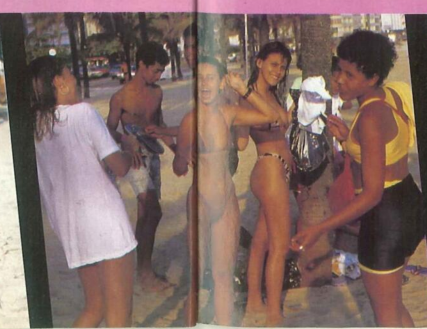


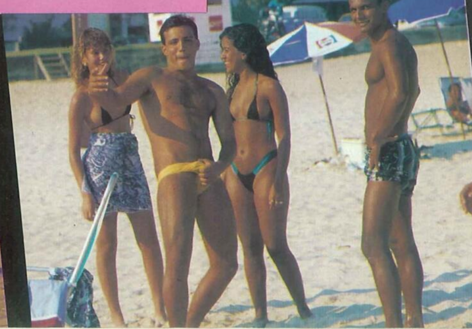
IPANEMA VICE!











Ci dwaj odważni faceci w specjalnie skonstruowanym błękitnym wozie mają pracę, o jakiej inni mogą tylko pomarzyć. Pilnują plaży. Są członkami specjalnego oddziału policji, patrolującego słynną plażę Ipanema w Rio. Mają na sobie tylko spodenki kąpielowe i okulary słoneczne - a w razie potrzeby zakładają jeszcze wojskowe czapki. Praktycznie rzecz biorąc, utrzymują się z oglądania pięknych i skąpo odzianych dziewcząt. Mają przede wszystkim kontrolować, czy brazylijskie dziewczęta nie przekraczają granic przyzwoitości i nie biegają po plaży zbyt roznegliżowane. Ten specjalny korpus policji został powołany pod naciskiem amerykańskich turystów, którzy grozili, że opuszczą Rio, jeśli nie zapewni się im lepszej ochrony przed złodziejaszkami i rozebranymi dziewczętami. Dlatego obecnie musimy się zadowolić widokiem pięknych kobiet ubranych w mini-bikini. Ale też jest na czym oko zawiesić!

Tekst i zdjęcia:
BENT CHRISTIANSEN



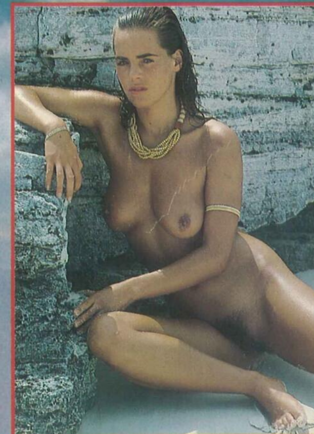






Foto: EUROPA PRESS

Dorthe



Goło i wesoło

Premier do autora satyrycznych rysunków:
- Często mnie bawiły Pańskie niesamowite pomysły.
- Mnie też, panie premierze, mnie też - ale Pańskie.

Szkot w restauracji do kelnera:
- Czy może Pan poprosić tę piękność przy stoliku numer pięć, aby uregulowała swój rachunek?
Kelner:
- A to dlaczego?
Szkot:
- Zamierzam ją zaprosić do mego stolika.





- Oskarżony! Czy Pan rzeczywiście twierdzi, że został zmuszony do popełnienia przestępstwa?
- Oczywiście, panie sędzio! Moja żona zawsze mówiła, że zgodzi się na rozwód, jeśli znajdę się za kratkami...

- Życie jest brutalne, chłopie. W pracy zastąpił mnie komputer, a w domu aparat do masażu...

- Ile kosztuje pokój w waszym hotelu?
- Na pierwszym piętrze 500 koron, na drugim 400, a na trzecim 300.- Czy to wszystko?
- Tak. Czyżby Pan uważał, że ceny są za wysokie?
- Nie, ale wydaje mi się, że hotel jest za niski.

Gospodarz do zapóźnionych gości:
- Co mogę wam podać? Kawę, herbatę, whisky, piwo... wezwać taxi?

- Co ty powiesz! Svend jest w więzieniu od ośmiu tygodni? A mnie powiedział, że wybiera się z wizytą do ojca.
- Zgadza się. On również siedzi za kratkami...

Ona:
- Jak to rozsądnie z twojej strony, że przyszedłeś do domu trzeźwy.
On:
- To nie rozsądek, ale bieda.

- Panno Olsen, czy wyszłaby Pani za mąż za potwora, gdyby miał dużo pieniędzy?
- O, dyrektorze Svendsen, pańska propozycja mnie zaskakuje.

- Skradziono mi samochód.
- Co za cholerny pech!
- To zależy jak się patrzy. Na tylnym siedzeniu była moja teściowa.

Grupa naukowców z Uniwersytetu w Oslo opublikowała raport na temat koników polnych:
Początkowo uczono koniki polne, aby skakały na komendę »hop«. Następnie amputowano im jedną nóżkę i stwierdzono, że koniki polne na komendę »hop« w dalszym ciągu próbowały skakać na jednej nodze. Następnie ucięto im drugą nogę i stwierdzono, że koniki polne nie reagowały na komendę »hop«.
Naukowcy wysnuli z tego następujący wniosek: Gdy konikowi polnemu obetnie się obie nogi, konik głuchnie.

Mężczyzna wpada do taksówki:
- Na lotnisko, szybko. Muszę zdążyć na samolot o 17.30.
Kierowca taksówki:
- Nigdy nam się to nie uda...
Mężczyzna:
- Musi, jestem pilotem.

Za drzewem w parku stoi mężczyzna i czeka. Wreszcie spostrzega piękną dziewczynę. Wyskakuje zza drzewa i krzyczy:
- Rozbieraj się albo...
- Albo co?
- Nie utrudniaj mi, panienko, to moja pierwsza próba.

Mały Piotruś wybrał się po raz pierwszy do dentysty. Ojciec był bardzo ciekawy, jak poszła wizyta.
- Doskonale, nic mnie nie bolało - wyjaśnił syn.
- Nie bałeś się?
- Nie, wcale nie.
- Dlaczego nie? - pyta zdumiony ojciec.
- Gdy dentysta wziął wiertło, chwyciłem go za siusiaka i powiedziałem:
»Żadnego z nas nie będzie bolało, prawda, doktorze?«

- Moja teściowa jest taka delikatna. Zastrzeliła swego męża strzałą z łuku, aby nie niepokoić sąsiadów.



- Nie rozumiem, w ogłoszeniu napisałeś, że poszukujesz żony, a nadesłałeś swoje zdjęcie rentgenowskie.
- Zgadza się. Czy nie uważasz, że liczy się przede wszystkim nasze wnętrze?

Myung







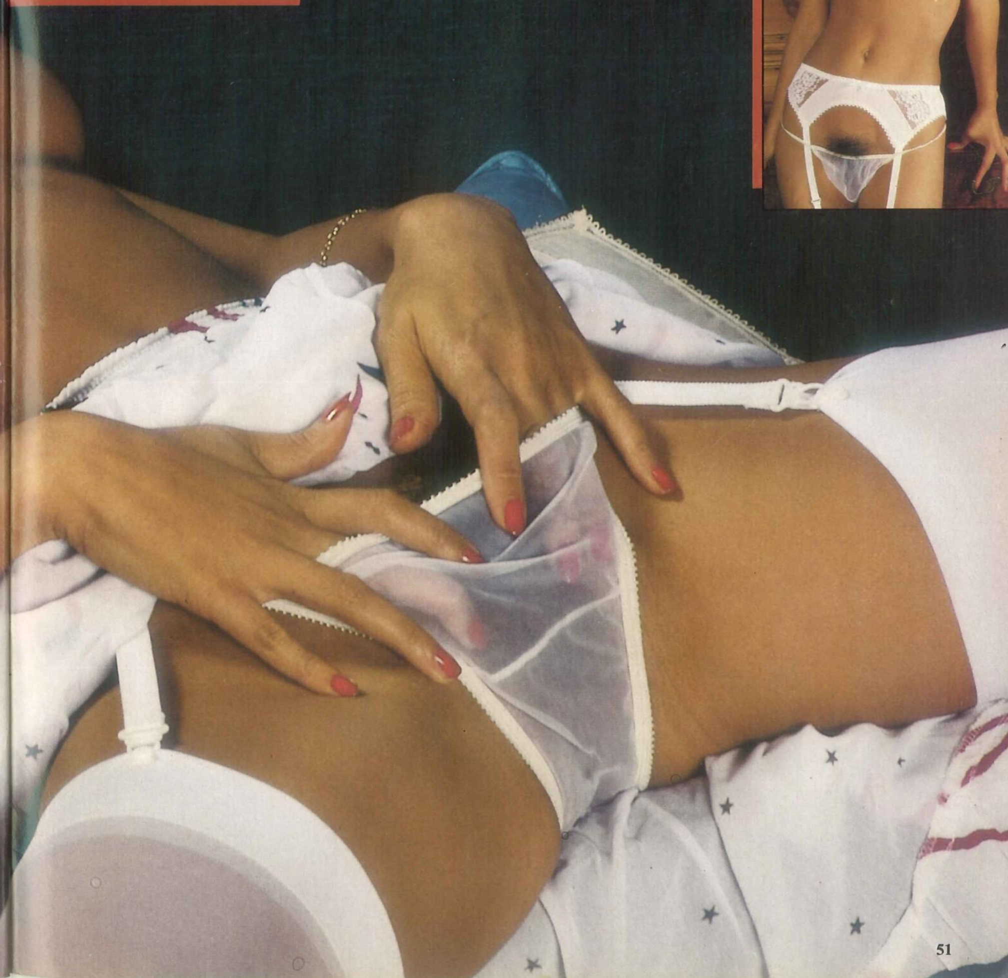


Foto: DONALD H. MILNE





INTYMNE STRONY



Drodzy czytelnicy polskiego Catsa!

Brak mi po prostu słów. Jestem oszołomiona ilością nadesłanych przez Was listów. Przychodzą one z całej Polski, z dużych miast jak i z małych miasteczek. Byłam na krótkim urlopie i po powrocie czekały na mnie stosy listów. Stokrotne dzięki za wszystkie przez Was nadesłane pozdrowienia, pytania i uwagi. Zajmie to trochęczasu, zanim na nie wszystkie odpowiem. Redaktor naczelny zatrudnił aż dwóch pomocników do tłumaczenia Waszych listów. Dziękuję także za moc zdjęć. Jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że w Polsce jest mnóstwo pięknych dziewcząt. Tak jak obiecałam, redakcja skontaktuje się z nimi w najbliższym czasie.

Dostałam moc listów poruszajcych przeróżne problemy miłości, erotyki i seksu. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na nie wszystkie w jednym liście, ale zacytuję dwa z nich, które są bardzo typowe.

»Droga Ylvo!

Mam 19 lat i od pewnego czasu mam trudności z zapoznaniem się z dziewczynami, ponieważ jestem bardzo wstydliwy. Mam z tego powodu kłopoty i stresy. Odpisz jak najszybciej możesz! »W«.

»Nie wiem jak się zachować po raz pierwszy w łóżku z moją dziewczyną. Nie mamy doświadczenia w tym kierunku. Co mam zrobić, aby było nam dobrze? – pyta Roman z Łodzi.

Wszystkie początki są trudne. A szczególnie jeżeli chodzi o związki między dwojgiem ludzi w pierwszej fazie ich znajomości. Zawsze powiązane jest to z niepewnością, wstydem i nieśmiałością. Kocha? Nie kocha? I dlaczego tak długo nie dzwoni. Napewno znalazł/a/ kogoś innego. W takich warunkach trudno jest być rozprężonym. Zaczynają się kłótnie i wymówki, łzy i nieprzespane noce. Sami widzicie jakie to jest absurdalne, a przecież można od początku pokazać swoje uczucia. Miłość jest najpiękniejszym uczuciem na tej ziemi, a erotyka jest jej najszczerszym wyrazem. Jest to skarb, którego nie należy chować. Wręcz przeciwnie. Świat wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby ludzie pokazywali więcej uczuć i ciepła. Jeżeli spotkasz kogoś, kto Ci się podoba, kiedy naprawdę czujesz, że serce Ci mocniej bije na jej/jego widok... To właściwie wszystko inne traci swoje tak zwane znaczenie. Istniejesz wtedy tylko Ty i ta druga, przez Ciebie wybrana osoba. I nie ma się czego bać. Nie ma po co grać »kozaka« czy też księżniczkę. Nie obawiaj się tego, co inni sobie pomyślą. Posłuchaj Twego serca. Jedynie na nim możesz polegać.

Całuję mocno Ylva

P.S. Kochani! Dostaję moc listów z prośbą o przysłanie zaproszenia do Skandynawii oraz gratisowych magazynów Catsa. Niestety nie jestem w stanie spełnić tego rodzaju życzeń.

Y.

Piszcie do mnie na adres:

»YLVA« - CATS
SCAN-MAG A/S
Kopenhaga 1300 K
Borgergade 6
DANIA



Cześć Ylva!

Mam 40 lat i spore doświadczenie w »tych« sprawach. Mam jednak problem, który polega na tym, że do orgazmu może u mnie dojść tylko i wyłącznie w wyniku szybkich i mocnych, czyli krótko mówiąc – gwałtownych ruchów. Moich i partnerki. Niestety prawie wszystkie moje dotychczasowe partnerki /z wyjątkiem jednej/ poruszają się zbyt wolno i delikatnie. Wszelkie moje próby i namowy by poruszały się szybko i mocno, jak ja, nie dają rezultatu. U mnie z kolei w wyniku ruchów wolnych następuje spadek podniecenia a w dalszej konsekwencji prawie całkowity jego zanik co uniemożliwia kontynuowanie stosunku. Z niecierpliwością oczekuję Twojej rady co mam robić?

J.

Cześć J.!

Z zainteresowaniem przeczytałam Twój list. Każdy z nas ma jakieś preferencje jeśli chodzi o erotykę. Jeżeli uprawiamy seks z partnerem/partnerką musimy także wczuć się w sytuację tej drugiej osoby. Mężczyźni szybciej osiągają stan podniecenia. Łatwiej jest im też osiągnąć orgazm. Kobiety natomiast reagują trochę inaczej. Potrzebują więcej pieszczot, pocałunków, dotyku. Szybkie i gwałtowne stosunki żadko sprawiają im przyjemność. Dlatego też spróbuj przedłużyć fazę wstępną, bez stosunku. Ciesz się ciałem partnerki oraz tym, łe Twoje pieszczoty sprawiają jej radość. Gdy poczujesz, że jest podniecona wtedy możesz zacząć stosunek, który być może zakończy się obustronnym orgazmem. Innym wyjściem jest zadowolenie Twojej partnerki zanim zaczniecie się kochać. Przy pomocy delikatnych pieszczot językiem i palcami możesz całkowicie ją usatysfakcjonować. A dopiero wtedy pomyśl o sobie. Gwarantuję Ci, że Twoja kochanka nie zapomnie tego tak szybko.

Pozdrawiam Ylva

Droga Ylvo!

Czy onanizowanie się w przypadku, gdy mam stałą partnerkę, jest szkodliwe?

Całuję Cię Ylvo!

B.

Drogi B!

Dostają moc listów na temat tego, czy onanizowanie jest szkodliwe. Stwierdźmy to raz na zawsze: onanizowanie czy masturbowanie nie jest szkodliwe. Wrącz przeciwnie, jest to wspaniały sposób na poznanie swojego ciała i znalezienie wszystkich punktów i miejsc podatnych na pieszczoty. Dlaczego nie zaprosisz Twojej partnerki do Twoich intymnych zabaw? Może by się czegoś nowego nauczyła o Tobie i Twoich życzeniach?

Ylva

Droga Ylvo!

Mam 21 lat. Moje pytanie dotyczy płci pięknej. Chciałbym abyś udzieliła kilku rad jak pielęgnować i utrzymywać w czystości narządy płciowe kobiet? Czy można się kąpać w czasie menstruacji?

Przesyłam pozdrowienia P.

Drogi P!

Najlepszym sposobem intymnej toalety jest mycie czystą, letnią wodą bez użycia mydła. Jak najbardziej, można się kąpać w czasie menstruacji.

YLVA

Cześć Ylva!

Jestem 32-letnim kawalerem i też lubię oglądać swoje ciało w lustrze, ale najlepiej lubię kochać się z ładną kobietą, którą kocham. Ze zdjęć wynika, że jesteś bardzo piękną kobietą. Mam do Ciebie pytanie. Czy płyn z pochwy i macicy jest szkodliwy w razie połknięcia podczas stosunku oralnego /lizanie klitorisa i pochwy/.

X.

Drogi X!

Miłosne soki kobiet nie są absolutnie szkodliwe. A smakują wspaniale!

Witaj Ylva!

Mam do Ciebie kilka pytań, na które mam nadzieję odpowiesz mi na łamach pisma. Proszę napisz: 1. Czy mój chłopak niespełna 17-letni może zadawalać kobiety, jeżeli jego członek mierzy 13 cm? 2. Czy jest to normalna wielkość na jego wiek? 3. Czy onanizacja chłopaka lub dziewczyny może być formą zastępczą stosunku i czy to nie jest obojętne dla zdrowia? 4. I wreszcie co to jest wspólna masturbacja? Na koniec chciałabym Cię prosić o przepisy jakiś potraw podnoszących potencję u chłopaków?

Iwona

P.S. Drukujcie sex w wykonaniu damsko-męskim.

Droga Iwono!

Ad 1. Twój 17-letni chłopak może jak najbardziej zadawalać kobiety. 2. Jeżeli chodzi o członka, to znaczenie jego długości jest mocno przesadzone. Czy kobieta doznaje całkowitej satysfakcji zależy od wielu czynników, jak na przykład stopień podniecenia, miłość, uczucie do partnera, rozprężenie, poczucie intymności i wiele innych. Członek jest tylko częścią tej wspaniałej gry.

3. Wzajemna masturbacja może dostarczyć bardzo mocnych emocji. Polega to na tym, że partnerzy dotykają i pieszczą się nawzajem, bez stosunku, doprowadzając się do orgazmu. Jest to chyba najbezpieczniejsza forma miłości. Gorąco polecam!4. Osobiście robię różne potrawy zawierające seler, który wprowadza moich kochanków w stan wiecznego podniecenia. Seler od dawna słynny był ze swych »ukrytych sił«. Bon appetit!

Pozdrawiam Ylva.

Cześć Ylva!

Mam 20 lat i chodzę z 19 letnią dziewczyną. Uwielbiamy seks i kochamy się na wszystkie możliwe sosoby. Ona lubi wszelkie zabawy związane z członkiem, a zwłaszcza konsumowanie i wcieranie w ciało spermy. Jak tylko widzi mnie rozebranego strasznie się podnieca. Ostatnio chciała żebym wykochał ją w pupę. I tu mam obawy czy taki stosunek jej nie zaszkodzi? Czy zaszkodzi jej gdy nie zdążę wyjąć penisa przed wytryskiem? Dzięki za fajny magazyn.

S.

Cześć S!

Cieszy mnie, że obydwoje lubicie seks i że sprawia Wam on taką przyjemność. Jeżeli chodzi o stosunki analne, to nie jest to szkodliwe ani dla Ciebie i dla Twojej partnerki. Jest jednak kilka rzeczy, o których musicie pamiętać zanim zaczniecie Wasze eksperymenty. Partnerka musi być zupełnie zrelaksowana i rozluźniona. Powoli masujesz jej otwór palcami używając śliny lub wazeliny, aby rozluźnić jej mięśnie. Bądź ostrożny, kiedy penetrujesz anus. Z powodów higienicznych nie uprawiaj stosunku waginalnego tuż po analnym. Twoja partnerka może nabawić się infekcji. Pamiętaj o tym, że wiele chorób przenoszonych jest w ten sposób. Jeżeli nie znasz Twojej partnerki polecam używanie prezerwatyw.

Ylva

Cześć Ylva!

Mam 23 lat i jestem studentem SGPiS. Nie muszę mówić, że mężczyzna w tym wieku ma duże potrzeby seksualne. Podobnie jest ze mną. Ale potrzeby te przerastają mnie trzy razy. Jestem niezaspokojony do granic wytrzymałości. Na widok ładnej kobiety momentalnie dostaję erekcji. Mogę się kochać trzy razy dziennie. Aby wyładować napięcie onanizuję się. Nawet 3 razy dziennie. Robię to od 9 lat. Moje myśli cały czas krążą wokół uprawiania miłości. Do tej pory kochałem się z trzema kobietami /18, 25, i 35 lat/. Z ostatnią przez około cztery miesiące, spotykaliśmy się i uprawialiśmy miłość do granic możliwości. Uwielbiam miłość francuską. Zarówno lizać jak i być lizanym. Ciągłe myślenie o miłości staje się dla mnie nieznośne, ponieważ nie mogę się skupić nad nauką. Czy możesz mi pomóc?

NN.

Cześć NN!

Moim zdaniem jedynym dla Ciebie wyjściem jest znalezienie stałej partnerki, która także znajduje przyjemność w seksie. Nie piszesz, dlaczego zerwałeś związki z Twoimi partnerkami. Jeżeli mieliście tak wspaniały seks, to dlaczego przestaliście się spotykać. Gwarantuję Ci, że w Polsce jest mnóstwo dziewcząt, które chciałyby wyzwolić Cię z Twoich męk i zaznać przyjemności wspaniałej erotyki. Świadczy o tym fakcie olbrzymia ilość listów, które przyszły do naszej redakcji w okresie ostatnich kilku tygodni. Dużo dziewcząt pisze o problemach ze swoimi kawalerami, o złym, niezadawalającym seksie, o impotencji. Z tego co piszesz wynika, że mimo stsunkowo niewielu partnerek nie wiesz co kobiecie sprawia przyjemność. To jest najważniejszym atutem w erotyce. Tak że, głowa do góry i przyjemnego »polowania«.

Pozdrawiam Ylva.

Wspaniała Ylvo!

Jesteś cudowną kobietą i doskonałym – jak się nazwałaś – listonoszem eroto-poczty. Dlatego też zdecydowałem się do Ciebie napisać. Mam dziewczynę, w miłości jesteśmy prawdziwymi demonami, robimy chyba wszystko, co można robić we dwoje. Brakuje mi tylko jednego: otóż jestem trochę masochistą i kiedy się kocham chciałbym odczuwać dominację psychiczną i fizyczną mojej partnerki. Tymczasem ona twierdzi, iż kocha mnie tak bardzo, że nie potrafi zadawać mi bólu, czasem tylko gdy mnie liże to mocno ściska mi jądra. Jak jej wytłumaczyć, że mogłaby się troszeczkę nade mną znęcać właśnie z miłości do mnie?

Pozdrawiam D.

P.S. Już po pierwszym »polskim« numerze Cats zakochałem się w tym magazynie. Czy nie mógłby być tygodnikiem?

Drogi D!

Dziękuję Ci za bardzo interesujący list. Bardzo dobrze, że wiesz czego chcesz w Waszym związku i że wiesz jakiej pragniesz erotyki i w jakim wydaniu. Wytłumaczenie Twego problemu partnerce nie jest łatwe. Musisz jej wytłumaczyć, że nie chodzi tu o znęcanie się nad Tobą. Chodzi raczej o psychologiczne napięcie jakie powstaje na skrzyżowaniu erotyki z zadawaniem bólu przez osobę kochającą i kochaną. Strach, oczekiwanie i wreszcie sam »ból« są głównymi składnikami tej gry. Proponuję kilka »gier nieposłuszeństwa«, gdzie Ty robisz coś nie tak jak trzeba, n.p. spóźniasz się lub jesteś niegrzeczny. I po tym czeka Cię jakaś wyrafinowana fizyczna lub też psychiczna kara. Z tego co opisujesz macie się wspaniale razem, a miłość jest najważniejszą podstawą do wspólnego przekraczania granic. To samo dotyczy jej pieszczot. Weź ją za rękę i pokaż gdzie, jak i jak mocno. Jestem zupełnie przekonana, że zrozumie.

Całuję Ylva.

Cześć Ylva!

Mam 20 lat, chodzę od 5 lat z bardzo piękną dziewczyną /jest o 2 lata starsza/. Od początku naszej znajomości odbywaliśmy szalone stosunki. Ona przeżywała 16 orgazmów w ciągu 2 godzin, a kiedy lizałem ją między nogami miała 6 orgazmów w ciągu godziny. Kiedy tylko wkładałem język między jej nogi, pochwa robiła się cała mokra i bardzo ciepła. To było cudowne. Ale w ciągu ostatniego roku coś się zmieniło. Mój problem polega na tym, że mogę z nią robić co tylko mi się podoba, ale nie ma mowy o lizaniu. Pytałem ją dlaczego nie mogę jej lizać, a ona powiedziała, że ma za dużo orgazmów. A ja nie mogę wytrzymać bez lizania, zerwać z nią też nie chcę. Droga Ylvo, co mam zrobić, żeby móc ją znowu lizać? Jestem po prostu załamany.

Feniks.

Drogi Feniksie!

Pierwszy raz słyszę argument, że kobieta nie chce być lizana z powodu nadmiernych orgazmów. Twoja pani naprawdę musi być obdarzona przez naturę. A może to wcale nie o to chodzi? Może ten nadmiar dobra przechodzi w fazę, która często może być bardzo bolesna dla kobiety. Przecież nie chodzi o to, aby pobić jakieś olimpijskie rekordy, lecz o to aby mieć jak największą przyjemność z seksu. Nadmierne pieszczenie klitorisa może być bardzo nieprzyjemne dla kobiety. Nie zapomnij, że jest to najczulszy punkt ciała kobiety i łatwo jest go podrażnić, co może być bardzo bolesne. Spróbuj jeszcze raz porozmawiać z Twoją dziewczyną jak to naprawdę jest. A jeżeli chodzi o orgazmy to zawsze byłam zdania, że lepiej mniej a dobrze.

Ylva.

Kochana Ylvo!

Brawo! Nareszcie mam się do kogo zwrócić z dręczącym mnie problemem. Przechodzę od razu do rzeczy, wiem, że masz dużo pracy. Mianowicie, zawsze podziwiam, czy to na zdjęciach, czy też na filmach, dziewczyny z pięknie przystrzyżonymi, wygolonymi futerkami. Ty osiągnęłaś efekt, o którym marzę ja i mój chłopak. No właśnie, jak to zrobić? Czy masz swój własny sposób? Kilka razy próbowałam zgolić futerko maszynką. Niestety na krótko i z ubocznymi skutkami: podrażnienia i niemiłe uczucie swędzenia przez prawie tydzień. Wierzę, że jest na to jakiś sosób profesjonalny. W Tobie jedyna nadzieja. Napisz, co mam zrobić. Może istnieją za granicą jakieś »intymne« depilatory lub maszynki. Podaj ich nazwę.

Pa!

Małgorzata

Droga Małgorzato!

Nie wiem, czy mój sposób golenia jest profesjonalny. Muszę przyznać, że po usunięciu włosów po raz pierwszy też mnie swędziało. Teraz używam jednorazowe maszynki do golenia /firmy BiC albo Gillette – dla mężczyzn/ i piankę w sprayach lub dobre mydło do golenia. Golę się zawsze po kąpieli, kiedy włosy i skóra są miękkie. Po zakończonym »zabiegu« używam zwykłego kremu Nivea. Alternatywą do fryzury »Kojaka« jest lekkie przystrzyżenie futerka. Można zrobić to na wiele sposobów.



Tylko Twoja fantazja stawia granice. Ja sama próbowałam wystrzyc m.in. serduszko, kształt ust, listek oraz... dziurkę od klucza. Szkoda, że nie widziałaś wyrazu twarzy mojego partnera, kiedy zobaczył zwłaszcza to ostatnie dzieło. Od tamtej pory nie mogę odgonić go od drzwi. Przyjemnej zabawy!

Pozdrawiam Ylva!

Droga Ylvo!

Cieszę się ogromnie, że dajesz mi szansę na pozbycie się problemu, który bardzo utrudnia mi życie. Nie zniechęcaj się długim listem – przeczytaj go.

Mam 29 lat i dobrego, spokojnego męża. Od 5 lat jesteśmy małżeństwem i mamy jedno dziecko. Na początku nasze współżycie układało się dobrze, ale nie było to tak dobrze jak powinno być, ponieważ ja nigdy podczas zbliżenia nie odczuwałam przyjemności. Myślałam, że z czasem to się zmieni. Ale nie zmieniło się. Orgazm osiągam jedynie poprzez podrażnianie łechtaczki, a potem podczas stosunku przyjemność odczuwa jedynie mój mąż /w dość szybkim czasie, ponieważ on podnieca się szybko/. On o tym wie, prosi żebym mu powiedziała co ma robić aby było dobrze – uważa, że to ja powinnam mu powiedzieć co robić w tej sytuacji, ale ja właściwie nie wiem jak temu zaradzić – nie mam żadnego doświadczenia, bo mąż był i jest jedynym mężczyzną z którym utrzymuję stosunki. To o co go proszę daje marne rezultaty, on zachowuje się wtedy dość niezdarnie i odnoszę wrażenie, że męczymy się oboje i usiłujemy zrobić coś na siłę. On w łóżku nic nie chce mi mówić oprócz »kocham Cię« – chociaż chciałabym. Nawet podczas orgazmu nie wydaje z siebie żadnego dźwięku a myślę, że byłoby to przyjemnie usłyszeć jego westchnienie rozkoszy. Mówi, że taki już jest. Cierpię z tego powodu bardzo, bo chciałabym, aby zbliżenia sprawiały nam prawdziwą radość, ale co zrobić skoro sam stosunek nie sprawia mi przyjemności a czasami ból /choć zaznaczam, że jestem zdrowa pod tym względem/. Ostatnio nawet wstępne pieszczoty nie podniecają mnie. Podniecenie pojawia się w momencie drażnienia łechtaczki /tego on dokonuje ustami, językiem/ potem szybki orgazm, podczas którego jestem prawie zawsze świadoma rzeczywistości tzn. nie jestem tym oszołomiona bo jest to uczucie zbyt szybkie i płytkie. I to wszystko. Czasami sama uprawiam masturbację, bo lubię myśleć o seksie. A może są jakieś preparaty, które wzmagałyby podniecenie i pomogły mi. Poradź mi! A może ja jestem oziębła? Boję się, że się od siebie oddalimy jak tak dalej będzie. Boję się zniechęcenia i znudzenia. Błagam Cię kochana Ylvo – odpowiedz mi!

Całuję Cię smutna Małgosia.

P.S. Bardzo mi się spodobał Cats – szkoda, że u nas trudno jest o takie maleńkie paski do pończoch.

Droga Smutna Małgosiu!

Dziękuję Ci za szczery i mądry list. Wasze małżeńskie problemy są aktualne również dla wielu innych związków. Wiele kobiet pisze do mnie o powolnym, często niezrozumiałym dla obu stron oddalaniu się od siebie. Są to małżeństwa dobre, jak Twoje, i nie pragnące rozstania. Ludzie, którzy się kochają i są razem również z powodu uczuć. O nich nie można zapominać. Pierwsza fascynacja i późniejsza miłość są uczuciami, które trzeba pielęgnować każdego dnia, pokazywać i potwierdzać. Erotyka nie zaczyna się w łóżku. Jest ona natomiast wynikiem wszystkiego co się między Wami dzieje: n.p. sposobu w jaki z sobą rozmawiacie, patrzycie na siebie, jak się dotykacie, co o sobie wiecie. Czytając Twój list odnoszę wrażenie, że w Waszym związku brakuje tych miłych i podniecających napięć. Dlaczego na przykład zamiast marzyć samotnie o tym, co sprawiałoby Ci przyjemność nie opowiesz tego mężowi. Może wyzwoliłoby to u niego reakcje, które byłyby dla Was obojga podniecające. Czytajcie razem erotyczną literaturę. Będąc w Polsce widziałam wiele przetłumaczonych książek, które działają na wyobraźnię. Oglądajcie zdjęcia erotyczne, wybierzcie się do jednego z nowo powstałych sexshopów na »zakupy«.

Ważne są także Twoje własne oczekiwania i wyobrażenia o tym, co sprawiałoby Ci przyjemność. Piszesz, że uczucie orgazmu wywołanego przez pieszczotę/podrażnienie łechtaczki odbierasz jako niezadawalające i płytkie.

Może potrzebna jest Wam krótka przerwa w stosunkach, które absolutnie muszą się kończyć orgazmem. Brzmi to u Was jak ciężka praca. A to przecież nie o to chodzi. Koncentrujcie się raczej na zrozumieniu i wyrażaniu własnych potrzeb. Polega to na tym, że odkrywacie siebie i swoje ciała na nowo. Uczycie się czerpania przyjemności z intymnego przebywania ze sobą. Rozpręście się. Proponuję abyście udali się na krótki urlop albo chociaż week-end, najlepiej bez dziecka, gdzie jesteście sami, z dala od codziennych kłopotów i stresu. I wtedy spróbować ponownie odnaleźć Wasze uczucia, które przecież, jak wyraźnie wynika z Twojego listu, są między Wami.

Pozdrawiam Ylva

PRYWATNE ZDJĘCIA • PRYWATNE ZDJĘCIA • PRYWATNE ZDJĘCIA

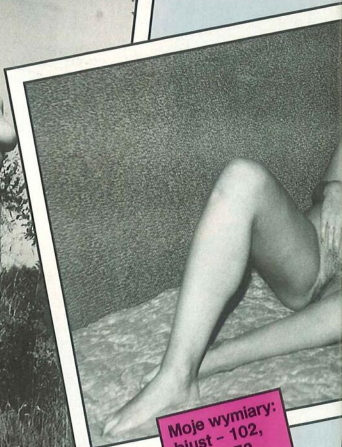
Zapraszamy gorąco polskie czytelniczki do nadsyłania prywatnych fotosów. Każde opublikowane zdjęcie będzie honorowane 20 $. Zdjęcia prosimy wysyłać na nasz adres:

SCAN MAG A/S
Borgergade 6
1300 Kopenhaga K
DANIA

Z dopiskiem na kopercie »YLVA«



Od 1988 r. kiedy wybrano mnie na Miss Polonia Natura, moim żywiołem jest pozowanie. Mam w tym kierunku pewien bagaż doświadczeń.



Moje wymiary: biust - 102, talia - 72, biodra - 92.



Obecnie pracuję w Służbie Zdrowia. Nie sprawia mi to większej przyjemności. Wolę pozować. Droga Elwi! Ja Cię doskonale rozumię. Jest tyle innych sposobów, aby uprzyjemnić innym ludziom życie. Na przykład pokazując Twoje piękne ciało.



Maria ma 25 lat, jasne włosy i zielone oczy. Wierzę jej mimo, że zdjęcie jest czarnobiałe. Maria ma już doświadczenie jeżeli chodzi o pozowanie. M. in. brała udział w krakowskiej »Venus«. Przeprasza za złą jakość nadesłanego zdjęcia. Nie szkodzi. Mario, czekam na więcej zdjęć od Ciebie.



Zdjęcie robione jest przez moją koleżankę, która nie ma nic wspólnego z fotografowaniem profesjonalnym - pisze Kasia. Ma 20 lat i studiuje ekonomikę przemysłową. Ma nadzieję, że będzie miała okazję współpracować z redakcją Cats. Nie widzę co miałoby stać temu na przeszkodzie.



Hallo Ylva! Bardzo spodobał mi się Wasz magazyn. Od razu wzięliśmy się do fotografowania specjalnie dla Was. Zupełnie zgadzam się z Tobą i Joanną, jeżeli chodzi o sprawy seksu i jego wyrażania.



Mariola lubi pozować do aktów. To jest jej wkład do walki z pruderią i »ciemnogrodem«. Zdjęcia robił jej chłopak, który jest fotografikiem /wie co robi/.



Co dzisiaj wieczorem się stanie? Jakie masz tajemne marzenia? Nie bój się... To tylko ja...



»Monanore« lubi pozować do zdjęć z podsmakiem erotyzmu - prowokujących, ale także jednocześnie oddających całe piękno kobiecego ciała w postaci odrobiny tajemnicy i zawoalowania. Brawo Monanore!

Odcinek 3

REPLAY

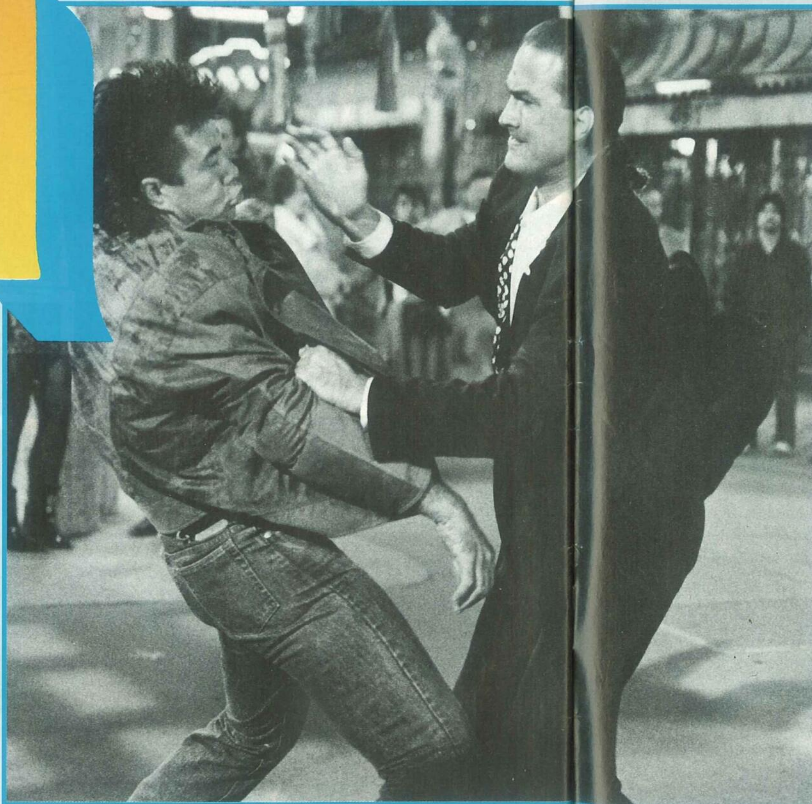
Jerome MacIntosh

Dawno już minęła północ, gdy na biurku dyżurującego urzędnika Białego Domu pojawił się raport z Republiki Niemieckiej. Przejrzał go z rutynową uwagą i już miał odłożyć na stertę innych papierów, jakie dotarły do niego w ciągu ostatnich godzin i czekały na syntetyczne opracowanie, gdy coś zwróciło jego uwagę. Gdy później zastanawiał się nad tym, nie wiedział, co to było. Ale tak się właśnie dzieje w takich sytuacjach: sygnał przychodzi jakby z zewnątrz, człowiek nie wie, co powoduje, że jakaś informacja zwraca uwagę lub budzi podejrzenie, wzmaga czujność. Może to kwestia intuicji? Może właśnie dla tego, że ją posiadał został wybrany spośród wielu i dopuszczony do pracy, którą wykonuje należąc do sztabu najbardziej zaufanych współpracowników prezydenta. Malcolm Jones nie wiedział tego, zresztą nie to było problemem, który go zaprzątał w tej chwili. Problemem był raport, który trzymał w ręku, raport który przeszedł przez komputer deszyfrujący tekst i został przesłany do jego pokoju z podziemi Białego Domu.

Malcolm odłożył inne materiały i jeszcze raz przeczytał z uwagą to, co z Niemiec przekazano do Waszyngtonu. Najdziwniejsze, że przecież ten raport nie zawierał nawet konkretnych faktów, żadnych ostrzeżeń, właściwie nic. Ale właśnie to nic zostało uznane za ważne przynajmniej przez dwie osoby, które znały swój fach: przez amerykańskiego agenta w Republice Niemieckiej i przez pracownika centrali wywiadowczej, który zdecydował, że właśnie to »nic« musi być natychmiast przekazane do Białego Domu. Czy nie ta dysproporcja między pozornym brakiem konkretnych informacji w nadesłanym raporcie, a waga, jaką przywiązywali do niego ci, którzy go otrzymali, zwróciła najpierw uwagę Malcolma Jonesa?

Przeczytał jeszcze raz. Na podstawie wątpliwych przesłanek niemiecki rezydent w Warszawie podejrzewa, że Polacy będą chcieli przeciwdziałać niemiecko-rosyjskim rozmowom w Norymberdze przypuszczając, a może mając pewność, że Niemcy chcą dokonać korekty swojej granicy z Polską, a Rosjanie się temu nie sprzeciwią »poprawiając« przy okazji swoją granicę z Polską, albo zyskując jakieś korzystne kredyty od Niemców. Polacy mają przy tym nadzieję, że Amerykanie w którymś momencie włączą się do sprawy i związani sojuszem z Polską staną w obronie nienaruszalności jej granic zagwarantowanej traktatem sprzed blisko dziesięciu lat.

Jones w zadumie spoglądał na tekst, który położył na biurku, to znów patrzył przez pancerną szybę na waszyngtońską noc rozciągającą się za oknem jego gabinetu. Próbował od razu, błyskawicznie, ocenić znaczenie tej wiadomości, a właściwie tych przypuszczeń faceta, który dowiedział się czegoś w Warszawie. Nawet nie był pewien, czy można mu ufać. No cóż, ufać powinien, skoro inni mu ufają i przywiązują dużą wagę do jego raportów, nawet jeśli przeważają w nich domysły, a nie konkrety. A więc dobrze. Założy, że to prawda. I co dalej? Polacy dokonują zamachu na któregoś z negocjatorów. Na którego? Jones zamyślił się. Tak, będą chcieli zabić Rosjanina, bo zawsze robi gorsze wrażenie, gdy zabity jest gość. A o to im chodzi. Co z tego wyniknie dla Ameryki? Czy powinien już teraz zawiadomić prezydenta? Oto pytanie.



Odpowiedź na nie wymaga niezwykłej delikatności, wyczucia, bo – nie ma się co oszukiwać – niepotrzebny, nieuzasadniony pośpiech może, powtórzony kilka razy, szybko zakończyć jego karierę w waszyngtońskiej administracji. A z drugiej strony nie przekazanie od razu jakiejś wiadomości, która później może okazać się ważna, może spowodować ten sam skutek. Nie pierwszy raz uświadomił sobie, że spaceruje po linie, z której łatwo może spaść i pogrążyć w zapomnieniu. Tego oczywiście nie chciał, ale przed podjęciem decyzji nie mógł uciec.

Póki co postanowił dowiedzieć się, czy prezydent śpi czy jeszcze pracuje mimo późnej pory. Podniósł słuchawkę aparatu zapewniającego mu bezpośrednie połączenie z oficerem dyżurującym bez przerwy przy prezydencie.

– Tu M.J. czy Numer Jeden jeszcze pracuje?

– Tak – usłyszał w odpowiedzi i poczuł prawdziwą ulgę. To robiło stojący przed nim problem o wiele mniejszym. Teraz wiedział dokładnie, jak ma postąpić.

– Zaraz tam będę.

oOo

Pułkownik Mikołajski miotał się wściekły po swoim gabinecie. Co chwilę wracała do niego sprawa zmiany decyzji przez prezydenta Rzeczypospolitej. Nie wiedział, co się za tym kryło? Czy tylko rozterki moralne człowieka głęboko wierzącego i uznającego wyższość katolickiej moralności nad polityką? Czy jakieś racje polityczne? Nie wiedział, jak się ma zachować. Czy pozwolić Markowi na kontynuowanie misji udając, że nie może z nim nawiązać kontaktu? To byłoby najprostsze, tym bardziej, że Marek postawiony przed zadaniem tej rangi zrobi wszystko, by się z niego wywiązać, a więc nie będzie się niepotrzebnie ujawniał i tym bardziej trudno będzie go powstrzymać. Był zdecydowany, bezwzględny, a dokładnie wiedział, o jaką stawkę toczy się gra. Racje moralne nie przekonują go.

Pułkownik może mu wydać rozkaz i w ostateczności zrobi to wymagając absolutnego posłuszeństwa, bo do tego ma pełne prawo. Starał się jednak tego unikać: jednostka, którą dowodził składała się z tak niewielkiej liczby osób, powiązanych ze sobą niezwykłymi więzami przyjaźni, zaufania, pełnej odpowiedzialności za drugiego, że nigdy nie posługiwano się w niej wojskowym regulaminem, nikt nie wymagał tego, stosunki były koleżeńskie i Mikołajski nie dawał odczuć swoim młodszym kolegom, że to on jest dowódcą. Wszystkie plany ustalane były kolektywnie, o wszystkim starano się dyskutować, jeśli oczywiście był na to czas. Częściej po prostu robiono to, co nakazywały okoliczności, co było konieczne, by wykonać zadanie i ochronić kolegów.

Mikołajski miał nadzieję, że lada chwila zadzwoni telefon i prezydent uwolni go od niepewności. Czekał więc i rozważał warianty sytuacji, jakie mogły nastąpić. Wreszcie uznał, że w razie odwołania akcji będzie musiał sam udać się do Niemiec, bo tylko jemu Marek uwierzy. Spojrzał na wielką mapę Europy – nic innego, tylko samolotem do Frankfurtu, a dalej to już wszystko wiadomo. Kazał przygotować swój wyjazd. Na wszelki wypadek. Prezydent nadal nie telefonował. No, może nie sam prezydent, ale któryś z jego ludzi...

Stanął przy oknie i obserwował warszawską ulicę, na której panował normalny ruch: ludzie robili zakupy, kręcili się wokół zwyczajnych spraw, dzieci wracały ze szkół, inni pracowali. On też pracował, ale znów przyłapał się na tym, że ma już dość zajęcia, które wykonuje, że jest nim zmęczony. A telefon nadal milczy – może zresztą sam sobie wmówił, że zadzwoni. Dochodziła pierwsza. Pomyślał o Marku, który powinien już przekraczać granicę Polski z Konfederacją Środkowoeuropejską i pomyślał o pułkowniku Nowaku, doradcy prezydenta. Tak! To będzie najlepsze wyjście.

Rzucił się do telefonu i nie prosząc nikogo o nawiązanie łączności, sam skontaktował się z pułkownikiem, bardzo zresztą zdziwionym tym, że słyszy Mikołajskiego. Nie potrafił ukryć tego zdziwienia. Albo nie chciał –uświadomił sobie Mikołajski. Kiedy tamten mówił, że prezydent nie zostawił żadnych nowych dyspozycji i że akcja najprawdopodobniej powinna zostać odwołana, w jego głosie czuło się wyraźną dezaprobatę dla chwiejności prezydenta. Widocznie Nowak jest zwolennikiem radykalnych rozwiązań. Mikołajski odłożył słuchawkę wiedząc, że nie może zrobić nic innego, jak tylko przygotować się do podróży.

oOo

Marek O. minął granicę około godziny 14. Nie natrafił na żadne kłopoty, zresztą od kilku lat zniknęły kolejki na przejściach granicznych, które były zmorą podróżujących Polaków. Minął graniczną wioskę Nachod i ruszył w kierunku Hradec Kralove. Był spóźniony w stosunku do planu, jaki sobie założył i spieszył się, ale też rozglądał się za jakąś przydrożną restauracją, w której mógłby coś zjeść i odpocząć przez chwilę.

Kiedy już siedział nad talerzem parujących knedli pomyślał o zadaniu, które miał wykonać. Było to najgorsze, co go mogło spotkać, dopiero teraz miał czas, by zdać sobie z tego w pełni sprawę. Zamach stawiał zamachowca w niekorzystnym położeniu, bo praktycznie uniemożliwiał mu ucieczkę, chyba że został zaplanowany w inny sposób niż strzał bezpośredni do obiektu. Ale na to potrzeba wielu przygotowań, a z kolei te wymagają długiego okresu czasu. Tu nic z tego nie wchodziło w rachubę – trzeba było pojawić się na miejscu spotkania i strzelić, albo wytropić ofiarę i również strzelić. Szanse ucieczki zawsze są, ale nigdy duże, zawsze znajdują się jacyś świadkowie, trwa śledztwo. Wprawdzie pamiętał z historii udane zamachy na Kennedy'ego czy Palme, ale też zdawał sobie sprawę z całej serii zamachów nieudanych, bądź takich, których sprawcy zostali zabici na miejscu akcji, a w najlepszym razie pochwyceni i skazani, jak choćby Turek strzelający do papieża w Watykanie.

Przypomnienie sobie tego wszystkiego nie nastrajało Marka najlepiej. Wiedział jednak, że zadanie musi wykonać, a przynajmniej próbować wykonać zgodnie ze swoimi umiejętnościami i wiedzą. Przez myśl przemknęło mu, by uciec, by nie podejmować tego wielkiego ryzyka, które nałożył na niego Mikołajski i – jak się domyślał z aluzji tamtego – sam prezydent. Wiedział, że gra idzie o wielką stawkę i zawsze był dumny z tego, że jego zawód pozwala mu uczestniczyć w ważnych wydarzeniach, był dumny nawet mimo tego, że działał bez rozgłosu, że zawsze on i jego koledzy pozostawali w cieniu, że nawet wtedy, gdy o jakiejś ich akcji robiło się głośno i mieli zgodę na udzielenie wywiadu w telewizji, zawsze byli zamaskowani, nigdy nie mogli publicznie pokazać twarzy przyznając się do swej jednostki.

Ucieczka, tchórzostwo nie wchodziły w rachubę, choć myśl o nich była po prostu ludzka – Marek nie był bezwzględną maszyną do zabijaniam jak bohaterowie głupawych filmów. Zawsze starał się pamiętać o najróżniejszych ludzkich słabościach, które mogłyby mu przeszkodzić w perfekcyjnym wykonywaniu stawianych przed nim zadań. Musiał je brać pod uwagę, musiał umieć wykorzystywać je dla swojego dobra i bezpieczeństwa.

No, a poza tym składał przysięgę i nigdy poważnie nie pomyślał o jej złamaniu. Nawet mimo strachu, który go opanowywał przed każdą poważniejszą akcją. Nie, tego strachu nie ujawniał, ale się go również nie wstydził przed sobą. Był pewien, że nikt nie jest wolny od strachu i bohaterstwo, odwaga polegają po prostu na umiejętności przezwyciężania uczucia strachu, które niekiedy może sparaliżować wolę i stać się przyczyną klęski. Zdawał sobie też sprawę z tego, że podobne rozważania to czysta teoria, a w chwili zagrożenia działać będzie jak automat, nie będzie tracił czasu na nic, co wykracza poza zapewnienie sobie możliwości jak najskuteczniejszego działania. Tak był wytrenowany, do tego był przygotowany nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

Ale tak naprawdę, teraz, tu, w tej niepozornej restauracji na terenie Konfederacji Środkowoeuropejskiej myślał już o tym, jak wykonać zadanie. Do Norymbergi dotrze prawdopodobnie jutro rano i będzie musiał rozpoznć teren, będzie musiał zaplanować akcję i na to zostaną mu trzy dni i trzy noce. Był bowiem przekonany, że zamachu będzie mógł dokonać 23. w południe, w trakcie rozpoczęcia rozmów. Ale może trzeba będzie zrobić to kiedy indziej i gdzie indziej? Jechał prawie »w ciemno«, brakowało mu podstawowych danych. Nie przejmował się tym jednak nadmiernie – nie pierwszy raz wyruszał w tak wielkim pośpiechu i zawsze jakoś mu się udawało. Nie dopuszczał do siebie myśli o tym, że teraz miałoby być inaczej.

oOo

Malcolm Jones wyszedł z gabinetu prezydenta oszołomiony do tego stopnia, że nawet nie odpowiedział na przyjacielskie pozdrowienia oficera dyżurującego →

w przyległym pokoju. Spodziewał się wszystkiego, ale nie tak poważnego potraktowania tej pozornie błachej sprawy przez gospodarza Białego Domu. I od razu pogratulował sobie szczęścia oraz instynktu, który kazał mu zwrócić uwagę na ten akurat raport. Tak się zbiera punkty, pomyślał z satysfakcją.

Widział, jak prezydenta ogarnia wzburzenie w miarę czytania i jak stopniowo panuje nad nim przywracając twarzy nieprzenikniony wyraz. Starał się teraz zrozumieć, co się za tym wszystkim kryje, co spowodowało, że prezydent, było nie było, najpotężniejszego mocarstwa świata tak bardzo zaniepokoił się tym, co przeczytał. Jones był przekonany, że dalsze jego życie jest nierozerwalnie związane z polityką i starał się wykorzystywać każdą okazję na naukę, jak to określał, politycznego myślenia.

Wiedział więc, że Stany Zjednoczone z powodu swojej siły czują się w dużym stopniu odpowiedzialne za sytuację światową, brały na siebie rolę »światowego policjanta« i właściwie specjalne oddziały interwencyjne armii Stanów Zjednoczonych były wciąż w ruchu pod własną flagą lub pod flagą ONZ. Rzadko angażowały się w walkę, ale już sama ich obecność i siła wpływały na uspokojenie nastrojów, na łagodzenie różnych konfliktów. Podatnicy nie byli z tego zadowoleni i od dawna kolejni prezydenci musieli się mocno tłumaczyć z tego, że gdzieś wysłali wojsko, co powodowało olbrzymie dziury w budżecie. Ostatecznie jednak nic nie zostawało naruszone i w gruncie rzeczy przeciętny Amerykanin był dumny z tego, że jest obywatelem kraju, któremu przypadła taka rola w świecie. Bo oczywiście wszystkie te akcje odbywały się pod hasłami demokracji, jej obrony, przywracania, zaprowadzania itd.

Patrząc tylko z tego punktu widzenia Malcolm Jones był przekonany, że rozumie sytuację. Jeśli Niemcy dogadają się z Rosjanami i zajmą jakieś polskie tereny, rozpęta się tam wojna. Polacy – na tyle, na ile orientował się w ich usposobieniu – nie darują i będą się bić niezależnie od kosztów, jakie miałoby to za sobą pociągnąć. Taki konflikt niewątpliwie musiałby doprowadzić do destabilizacjii układu w Europie, układu, który dopiero od niedawna funkcjonował spokojnie i nie budził zastrzeń, nawet mimo ostatnich akcji militarnych Rosjan w ich dawnych republikach.

Jones myślał, że prezydent będzie teraz ze wszystkich sił, mimo uwikłania Stanów Zjednoczonych w ciągnącą się od dawna »wojnę narkotykową«, starał się odwieść Niemców od ich roszczeń i wpłynąć w jakiś sposób na Rosjan. Gdyby więc Polacy wplątali się w to przez akcję terroerystyczną, mogliby poważnie zakłócić plany dyplomatyczne prezydenta.

Nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, jak trafne były jego rozważania. Gdy znów zagłębiał się w napływających ze świata raportach, prezydent rozmawiał już z sekretarzem stanu Patrickiem Cowley'em, którego natychmiast wyznaczył swoim wysłannikiem i obarczył misją powstrzymania terytorialnych zakusów Niemców i Rosjan. Niezadowolony z nowych obowiązków Cowley w spokoju wysłuchał poleceń prezydenta leżąc w łóżku w swoim domu niedaleko Waszyngtonu. Koniec ze snem, spojrzał na zegarek i rozpoczął bilans spotkań, które musi odwołać jeszcze tej nocy.

oOo

Wysoki, lekko przygarbiony mężczyzna szedł przez plac obok katedry w Kolonii. Bez zainteresowania minął młodych Peruwiańczyków otoczonych przez turystów słuchających wykonywanej przez nich muzyki. Mężczyzna był jeszcze młody, ale długie, zaniedbane włosy i taka sama broda postarzały go – mógł mieć najwyżej trzydzieści lat. Nie odmładzał go też ciężki, posuwisty krok i zgarbione plecy. Teraz uważnie omiótł wzrokiem okolicę kafejki, do której zamierzał wejść. Nic nie wzbudziło jego podejrzeń, pchnął więc drzwi i zajął miejsce przy stoliku w pobliżu drzwi. Tak kazał mu tajemniczy rozmówca przez telefon. Podał właściwe hasło, nie było więc powodu nie stawić się na spotkanie.

U zgrabnej dziewczyny, która stanęła przy jego stoliku zamówił kawę i zaczął czekać. Kelnerka przyniosła kawę. Poza tym nic się nie działo. Nie wiedział, na co czeka, kto ma się z nim tu spotkać, ale często tak się to właśnie odbywało. Jako szef lokalnego ogniwa Akcji Interwencyjnej często spotykał się z takimi wezwaniami. Jego oddział był częścią o wiele szerszej struktury, z której wielkości nie zdawał sobie nawet sprawy i nie chciał wiedzieć, zgodnie z zasadami konspiracji obowiązującej w podziemiu.

Kelnerka stanęła nad nim.

– Ty jesteś Klaus? – spytała. Skinął głową.

– Telefon do ciebie – powiedziała i wskazała kabinę za barem.

Mężczyzna podniósł się i szybko, o wiele za szybko, jak na wcześniej prezentowaną ociężałość, wszedł do kabiny.

– Klaus. O co chodzi? – rzucił do słuchawki.

– Tu Ernesto – usłyszał charakterystyczny i dobrze sobie znany głos. – Nikt cię nie śledził?

– Nie.

– To w porządku. Idź na dworzec. Przy pierwszym automacie stoi dziewczyna w czerwonej kurtce. Nie odzywaj się do niej, ale idź za nią. Ona będzie tam czekała jeszcze przez dziesięć minut. Pośpiesz się...

– Przecież to blisko. Idę.

Długowłosy odłożył słuchawkę, rzucił kilka monet na bar przed dziewczyną i wyszedł znów ociężale, z rękami w kieszeniach długiego płaszcza. Przeszedł obok wejścia do katedry, zszedł do pomieszczeń dworcowych i zobaczył niską blondynkę w czerwonej kurtce z zainteresowaniem studiującą wykaz stacji, do których można kupić bilety w tym automacie. Klaus stanął tak, by mógł obserwować dziewczynę i wszystko, co dzieje się wokół.



Po chwili dziewczyna ruszyła. On za nią. Dziewczyna nie rozglądała się, szła szybko, zdecydowanie roztrącając ludzi. Gdy znaleźli się na bocznej ulicy, nieco zwolniła. Nie zatrzymała się, ani nie obejrzała za siebie, gdy przez uchylone drzwi mijanego samochodu ktoś cicho zawołał Klausa. Dziewczyna poszła dalej, idący za nią mężczyzna zatrzymał się, błyskawicznie wsiadł do środka. Samochód natychmiast ruszył.

Ciemnowłosy, śniady mężczyzna objął Klausa i pocałował w policzek.

– Co się dzieje? Ernesto, po co aż taka konspiracja? – zapytał po chwili Klaus.

– Nigdy nie za wiele ostrożności – odpowiedział tamten. Był typem wesołego zabijaki, mocno zbudowany, muskularny, ale w jakiś niemożliwy do określenia sposób kobiecy. Nie tylko dlatego, że na palcach miał kilka błyszczących sygnetów. – Lepiej się pilnować, tym bardziej, że dostaliśmy cynk, że policja zaczyna jakieś tajemnicze ruchy.

– Przeciwko nam?

– Na szczęście nie. Przynajmniej nic o tym nie wiem, a płacę dobrze... Jeszcze może być gorąco...

– To chciałeś mi powiedziać?

– Nie. Jest robota.

– Tak myślałem – z rezygnacją powiedział Klaus.

– W Norymberdze – tamten nie zwrócił uwagi na ton pobrzmiewający w głosie Klausa.

– W Norymberdze? Przecież tam mamy ludzi...

– Są w rozsypce. A poza tym twoi ludzie są najlepsi. Paryż chce, by powierzyć to zadanie najlepszym.

Klaus skwitował to milczeniem.

oOo

Pułkownik Mikołajski wypatrywał swojego niewielkiego bagażu w hali przylotów lotniska we Frankfurcie. Był wściekły i wściekłość nie opuściła go przez cały czas podróży. Właściwie nie pamiętał nic z jej przebiegu, bo wciąż powracało do niego to, co usłyszał od prezydenta.

Wreszcie zadzwonił telefon, na który czekał w swoim warszawskim biurze. I wtedy dowiedział się, że ma powstrzymać agenta, powstrzymać »za wszelką cenę«. Dokładnie wiedział, co to oznacza w praktyce, na co mu zezwolono i jakich środków może użyć w ostateczności. To było paskudne, oburzające. Sam wysłał Marka, sam mu zlecił zadanie i ustalił z nim to, co ustalić się dało na tym etapie. I teraz rozkazano mu nawet zabić Marka, jeśli nie uda się go powstrzymać w inny sposób, jeśli nie skontaktuje się z nim wcześniej.

Jeszcze raz przeklął politykę i polityków, jeszcze raz obiecał sobie, że wycofa się z tego wszystkiego przy najbliższej okazji ale wiedział, że musi wykonać rozkaz, że nie ma odwrotu. Nie dopuszczał do siebie myśli o najgorszym, ale nie umiał sobie wyobrazić sytuacji, w której miałby wystąpić przeciwko swojemu człowiekowi. A jednak musi to zrobić, jeśli wszystkie inne możliwości zawiodą.

Wziął niewielką walizkę, szybko przeszedł przez kontrolę celną. Nie umknęła jednka jego uwadze większa niż normalnie skrupulatność niemieckich urzędników, z jaką sprawdzali jego dokumenty i bagaż. Przypadek to, czy stan wzmożonej czujności? Jeśli czujności, to co jest jej powodem?

Prezydent musiał wiedzieć już coś, czego nie wiedział w trakcie wydawania wcześniejszego polecenia i w trakcie drugiej rozmowy z pułkownikiem – tego Mikołajski był pewien. Ale co? Kto się w to wplątał? Co się zmieniło? Zamyślił się i doszedł do wniosku, że tylko Amerykanie mogli wpłynąć na prezydenta. Może są więc jakieś szanse na dyplomatyczne załatwienie sprawy? To byłaby ulga, ale jeśli tak, to Marek jest przeszkodą, którą politycy będą chcieli usunąć za wszelką cenę. O ile on sam go wcześniej nie powstrzyma.

Odnalazł biuro wynajmu samochodów – w końcu przyjechał tu jako polsko-niemiecki biznesmen i mógł sobie na to pozwolić. Zapłacił uśmiechniętej, zawodowo uprzejmej dziewczynie za kilka dni używania nie rzucającego się w oczy passata. Poczekał aż sprowadzą samochód, podpisał dokumenty i ruszył w stronę autostrady do Würzburga i Norymbergi.

oOo

Przez Pragę Marek O. przejechał bez kłopotów, choć jak zwykle były powody do narzekania na złą nawierzchnię dróg i niewyraźne oznakowanie. Starał się jechać możliwie szybko i nie zwracać uwagi na to, jaki to będzie miało wpływ na kondycję samochodu. Na szczęście nie zgubił drogi, co przydarzyło mu się w Pradze już dwa, czy trzy razy, mimo że przejeżdżał przez nią wielokrotnie i powinien mieć jakieś doświadczenie. Wyraźnie jednak źle się czuł za kierownicą w tym mieście. Odetchnął z ulgą, gdy wyjechał na drogę do Pilzna i mógł znów rozpędzić poloneza.

Na przejeście graniczne Rozvadov-Waldhaus przyjechał około szóstej wieczorem. Kiedy się do niego zbliżał wspominał swoją pierwszą podróż przez tę granicę – dokładnie wrył mu się w pamięć obraz potężnych betonowych zapór ograniczających szerokość drogi i wielki szlaban sporządzony z grubych stalowych belek, przez który uzbrojony żołnierz przepuszczał po kilka samochodów. Dziasiaj po tamtych zabezpieczeniach nie było już ani śladu, zniknęła »żelazna kurtyna«, zniknęły wszystkie podobnego typu »dekoracje«. Prosty odcinek drogi doprowadził go przed ładny biały budynek.

Czesi bez zainteresowania przejrzeli jego dokumenty. Paszport służbowy, ostatni już chyba relikt dawnych czasów, sprawił pewnie, że nawet nie zaglądali do bagażnika samochodu, czego sobie jednak nie odmówili w przypadku poprzedników Marka w kolejce do przekraczania granicy. Położył dokumenty obok siebie i ruszył w stronę granicy. Żołnierz obojętnie machnął mu ręką i znalazł się na terytorium Republiki Niemieckiej.

Zatrzymał się na placyku przed parterowym pawilonem udekorowanym listami gończymi terrorystów. Spostrzegł, że panuje tu większy niż zwykle ruch. Po drugiej stronie placu stało kilka samochodów policyjnych, widziało się kilku strażników granicznych, co było tu rzadkością. Przed Markiem stały samochody czekające na odprawę, co już było zupełnym ewenementem. Z doświadczeń Marka wynikało, że Niemcom nie zawsze chciało się stemplować paszporty przyjezdnych. Dzisiaj wszystko było inaczej. Wprawdzie, jak Marek dostrzegł, samochód, w którym znajdowała się cała rodzina z dziećmi, nie wzbudził niczyjego zainteresowania i od razu pojechał dalej, ale już kierowca błyszczącego BMW został poddany bardziej szczegółowej kontroli. Był sam.

To coś znaczy, pomyślał Marek. Muszą już coś wiedzieć, bo to nie może być przypadek. Nie znosił takich sytuacji: nie mógł nic zrobić, musiał biernie czekać na to, co ma go spotkać. Było za późno, by się wycofać, nie pozostawało mu nic innego, jak tylko zachować spokój. Zresztą nie miał powodów do niepokoju: dokumenty były w jak najlepszym porządku, przy sobie nie miał nic »trefnego«, musiałby mieć niezwykłego pecha, żeby poddano jego samochód gruntownemu przeglądowi, a tylko w takim przypadku mógłby wpaść. No i najważniejsze: Niemcy nie powinni się jeszcze spodziewać zamachowca na granicy. Tak pomyślał, zakładając, że jego misja nie jest już tajemnicą dla niemieckiego wywiadu i policji.

Spokojnie podał paszport i dowód rejestracyjny samochodu.

– Zielona karta – upomniał się strażnik kalecząc niemiłosiernie język polski.

– Bitte – Marek podał mu dowód ubezpieczenia. Tamten długo sprawdzał wizę wklejoną do paszportu i poprosił Marka o wyjście z samochodu. Zajrzał do wnętrza, w którym nie mógł dojrzeć nic podejrzanego. Po chwili oddalił się do budynku zabierając dokumenty. Tam wbił mu do paszportu pieczęć dokumentującą przekroczenie granicy. Marek nie miał powodów do niepokoju.

Zbliżył się celnik.

– Proszę otworzyć bagażnik.

Marek zrobił to, co mu kazał. Potem wyjął obie torby leżące we wnętrzu i postawił na specjalnym stole. Rozsunął zamki błykawiczne – celnik włożył ręce do jednej z toreb, obmacał zawartość i podziękował Markowi nie okazującemu przez cały czas najmniejszego zdenerwowania.

Zjawił się strażnik graniczny z dokumentami Marka.

– Dokąd pan się udaję? – zapytał uprzejmie.

– Do Manheim – odpowiedział Marek.

– W jakim celu?

– Jestem dziennikarzem... Właściwie interesuje mnie Heidelberg, planują też wstąpić do Bayreuth.

Strażnik uważnie przyglądał się twarzy Marka jakby starał się znaleźć w niej coś, co budzi podejrzenia, jakby czekał, że obserwowany się zdenerwuje, powie lub zrobi gest, który pozwoli go dalej indagować. Ale nie z Markiem takie numery. Nawet się nie sprzeciwiał niezwykłej serii pytań, jakie na niego spadły. Traktował wszystko spokojnie, obojętnie, zastanawiając się przy tym, czy z kolei ta obojętność nie wzbudzi podejrzeń strażnika. Ale jakoś się udało. Strażnik niedbałym gestem dotknął daszka czapki dając do zrozumienia, że wszystkie formalności ma już Marek za sobą.

Ciag dalszy nastąpi

Przełożył Wiesław Wodzicki

CATS:
Miesięcznik skandynawski
Nr. indeksu 357 251
Redaktor naczelny:
Birger Leth,
Borgergade 6,
1300 Kopenhaga K, Dania.
Redaktor wydania polskiego:
Stefania Carofano.
Wydawca:
Scandinavia-Poland Publishing House Ltd.
Foto-skład:
CreaText, Kopenhaga
Przygotowanie do druku:
Colourmatch PTE, Singapur
Druk: Strohal Druck, Wiedeń.

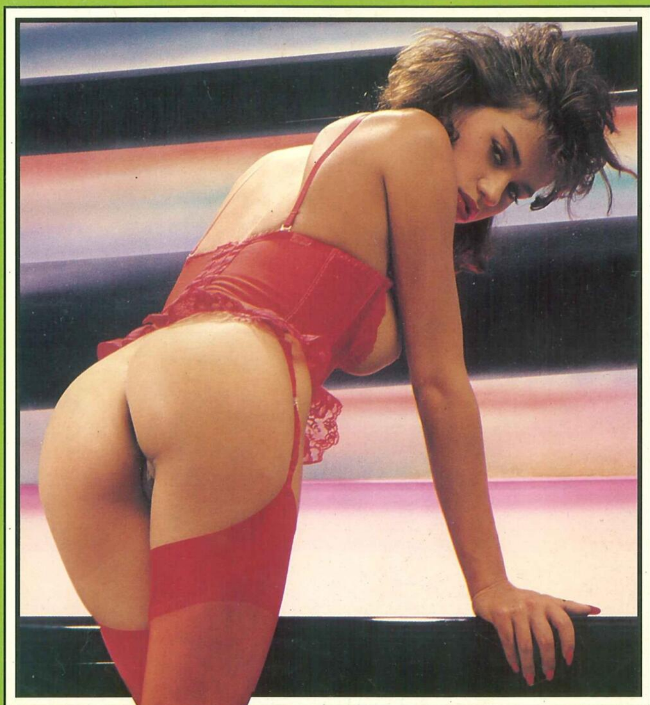
Foto: JOHN ALLUM











Pamiętaj, kup
następny
numer Cats
Widzimy się 7 grudnia.
Czekają Cię nowe
atrakcje...